

Rozdział XXIII: Izolacja

Rainbow zwolniła i przeszła w lot szybowy, przyglądając się krajobrazowi. Południowe wybrzeże było zdecydowanie większe od jakiegokolwiek plaży, jaką w życiu widziała - rozciągało się od brzegu przez prawie kilometr, nim piach napotykał na wysokie klify, prowadzące ku terenom rozrodczym gargantuanów. Z kolei ocean ciągnął się na południe, aż po horyzont, cały czas złowieszczo pieniać swe ciemnoniebieskie wody. Zaczęła się zastanawiać, czy nazwa „Morze Wiecznego Smutku” dotyczyła całego oceanu, czy może jedynie jakiegoś jego konkretnej części. Niezależnie od tego, wydawała się być dość trafna.

Jednak tym, co najbardziej zaciekało Rainbow, był sam piasek, który miał wyblakłą, białą barwę, zupełnie jak cukier czy sól. Z pewnością uzasadniało to nazwę tego miejsca - „Kościpiach”. Skrzydlata klacz obniżyła lot, aby lepiej przyjrzeć się terenowi i dostrzegła, że cały piach był mokry, zupełnie, jakby właśnie obmyła go fala. Szybki rzut oka ku morzu powiedział jej jednak, że żadna woda nie dochodziła tak daleko. Okrążyła w powietrzu wielki, pusty kawałek plaży, zdobiony jedynie przez kilka rozrzuconych wodorostów. Pomimo ponurego wyglądu tego miejsca, całość była jednak równie spokojna, szara i nudna, jak Pustkowie. Wszechobecną ciszę przerywał jedynie odgłos uderzających o brzeg fal; pegaz oddalił się tak bardzo od siedliska gargantuanów, że nie słyszał już nawet ryku drapieźników.

Wybrzeże rzeczywiście roztaczało wokół siebie dość dziwną aurę, ale jedna rzecz była dla Rainbow pewna: ostrzeżenia Tick Tock były jedynie kupą bzdur.

- Wybrzeże jest niebezpieczne, też mi coś - prychnęła Rainbow, zataczając znowu wielkie koło nad plażą. - I co ty na to, Tick Tock? Gdzie te wszystkie zagrożenia? Twilight pewnie chciałaby zobaczyć jakieś dowody, więc ja też chcę! - parsknęła. - Banda tchórzliwych żrebaków. Zresztą, nieważne. Nie potrzebuję ich! Skoro tak mnie traktują za to, że próbowałam pomóc... jeszcze zobaczymy. Jeszcze będą mi *dziękować* mi za wszystko, co dla nich zrobiłam, jak wrócę!

Spojrzała na wchód, mrużąc oczy i przykładając napięcie do czoła. Zdołała dojrzeć w oddali coś, co nie wyglądało na naturalną część terenu. Ruszyła w tamtym kierunku, coraz bardziej oczarowana widokiem, do którego powoli się zbliżała. Cokolwiek to było, wyraźnie się świeciło, niczym mały punkt w oddali. Rainbow ucieszyła się, że wcale nie znajdował się tak daleko - powinna tam dotrzeć w jakąś godzinę, nawet lecąc powoli. Wkrótce jej oczom ukazał się najmiłszy obraz, jaki widziała od kilku dni.

Na wysokim na kilka kilometrów urwisku dostrzegła miasto, którego masywne budynki pokryte były licznymi, małymi lampkami, całość zaś otaczało ogromne, migocące pole magicznej energii. Nie przypominało tego, z jakim miały do czynienia kucyki choćby na Krwawych Mokradłach. Bliżej mu było raczej do Bariery, jaką Rainbow pamiętała z wesela brata

Twilight. Świeciło ono wspaniałym, złotym kolorem, pokrywając całe miasto.

Klacz obniżyła swój lot i zobaczyła coś, co najwyraźniej wyglądało na lądowisko, umieszczone na szczycie wspomnianego klifu. W pobliżu zauważyła całą serię kół i dźwigni, połączonych z platformą znajdującą się niżej na plaży - musiała być to winda, przeznaczona dla tych, którzy nie byli w stanie dostać się do miasta drogą powietrzną.

Rainbow wylądowała na lądowisku. Gdy tylko to zrobiła, poczuła pod kopytkami znajome wibracje, podobne do tych, jakie pamiętała z posterunku Pewtera. Przypomniała sobie, że drgania ziemi służyły tam do odpędzania gargantuanów. Wibracje w tym miejscu były jednak silniejsze, niż na Przełęczy Złotego Grzbietu - co miało sens, bo w końcu tutejsze gargantuany były też większe. Na drugim końcu lądowiska znajdował się mały budynek, którego jedna połowa wystawała poza pole ochronne.

Rainbow podeszła do wielkich drzwi prowadzących do kompleksu, zastanawiając się, jak właściwie ma je otworzyć. Na całej ich powierzchni nie było ani śladu klamki, guzików czy kołatek. W desperacji, pegaz zapukał po prostu we wrota. Rainbow odskoczyła do tyłu, zaskoczona, gdy to zrobiła. Mały panel, wielkości może metra kwadratowego, pojawił się na górze wejścia. Z początku widziała w nim jedynie swoje odbicie, ale nagle wyświetlacz ożył, zaczynając szumieć. Obraz powoli się wyostrzył, ukazując bacznie przyglądającego się jej kucyka.

- Ha, niezłe - rzekła sama do siebie Rainbow. - To wygląda jak jeden z tych... um... telewizorów w mieście. Jak się tu zmienia kanał?

Postukała kopytkiem w ekran, próbując wywołać jakąś reakcję.

- Kto tam idzie? - spytał chudy jednorożec po drugiej stronie, przez co Rainbow znowu podskoczyła.

- Ło! - zdumiała się. - Czadowe...

- Odpowiesz mi czy nie, he? - spytał ponownie kucyk. Zmieszana Rainbow wskazała na siebie kopytkiem. Telewizor w mieście na pewno nie zadawał jej żadnych pytań. - Tak ty. Myślałaś, że do kogo mówię, he? - Głos ogiera brzmiał, jakby był nie do końca sprawny umysłowo.

Miał on matowe, pomarańczowe umaszczenie, zaledwie kilka odcieni jaśniejsze od sierści Applejack, ale Rainbow mogła to stwierdzić jedynie po jego szyi i twarzy. Całą resztę ciała kucyka przykrywała brązowa kamizelka z licznymi czerwonymi i zielonymi łatami. Jego zielona grzywa była krótka i dość niezgrabnie przycięta, zaś spomiędzy niej wychodził żółty róg. Klacz nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wyglądał, a nawet *brzmiał* okropnie znajomo.

- Eee... - zaczęła nieśmiało, zdając sobie sprawę, że zbyt długo siedziała cicho i wpatrywała się w drugiego kucyka. - Nazywam się Rainbow Dash i...

Jednorożec podniósł kopytko, żeby jej przerwać.

- Wejź przez drugą bramę. Musiałem tylko upewnić się, że mam do czynienia z prawdziwym kucykiem. Te durne roboty są coraz to nowocześniejsze, he?

Nacisnął przycisk na panelu przed sobą. Rainbow cofnęła się lekko, gdy wrota zaczęły się otwierać. Ekran zgasał i ustąpił miejsca z powrotem metalowej powierzchni drzwi, których połówki zaczęły rozsuwać się na boki ze zgrzytem, aż przejście całkowicie się otwarło. Rainbow w pośpiechu przeszła nim do małego budynku. Brama od razu zamknęła się za nią, brzdękając głośno, gdy jej dwie części ponownie się zetknęły.

Klacz rozejrzała się z niepokojem. Całe pomieszczenie było puste, z wyjątkiem kilku kucyków drzemiących na krzesłach pod ścianą. Wszystkie wyglądały na będące w niezbyt dobrej kondycji, ubrane w poszarpane i brudne ubrania. Rainbow czuła w powietrzu zapach krwi - jeden z kucyków, pegaz, miał nogę owiniętą bandażem, który już dawno przesiąknął. Klacz domyśliła się, że te osoby także musiały mieć za sobą podróż przez Pustkowie, choć nie mogła wyjść z podziwu, jak dali radę tu dotrzeć nie mając podobnych mocy czy zdolności jak jej grupa.

Poza pegazem z ranną nogą, była tu też klacz jednorożca, pokryta licznymi zadrapaniami. W kącie spała przytulona dwójka kolejnych kucyków: ogier miał na sobie ślady oparzeń, a klaczy brakowało lewego ucha. Był też tam jeszcze jeden jednorożec, wyglądający na całkiem zdrowego, gdyby nie liczyć kawałka koszuli owiniętego wokół jego oczu, spod którego widać było zaschniętą krew. Ci podróżnicy najwyraźniej wiele poświęcili, aby się tu dostać.

Więc czemu tak siedzą w tym holu?

Rainbow przeszła na drugi koniec pokoju, gdzie znajdowały się kolejne drzwi. Widniał na nich ekran na krótkim wysięgniku, podobnie jak na wcześniejszych. Pod nim znajdował się wielki, czerwony guzik; tęczowa klacz domyśliła się, do czego służy, nawet bez czytania dużego napisu: „Wcisnąć, aby rozmawiać”. Nacisnęła go, a ekran zamigotał. Pojawił się w nim ten sam jednorożec, co przedtem.

- Dobra, możesz mi powtórzyć swoje imię? - zapytał, lewitując przed sobą podobny do podkładki przedmiot oraz pióro.

Rainbow przechyliła głowę, wyraźnie zaintrygowana tym, co się działo. Nie spodziewała się, że ktoś będzie jej bronił wejścia do miasta.

- Rainbow Dash.

Ogier zaczął wodzić wzrokiem po swoich notatkach i pokręcił głową.

- Nie, nie ma cię na liście oczekujących.

- Liście oczekujących? - Klacz zamrugła kilkakrotnie.

- Gdy opuszczałaś miasto, to odwiedziłaś najpierw port lotniczy, he? Mamy tam pracownika, który powinien był zapisać cię na listę i pobrać opłatę. To przyśpiesza cały proces.

Grymas Rainbow był olbrzymi.

- Ja... chyba... nikt nic takiego nie zrobił. - Na jej twarzy pojawiła się nagle złość. - Pięknie. Kto z nich wiedział o tym, ale nic mi nie powiedział? Pewnie Lockwood. Typowe - wymamrotała pod nosem.

- No dobra, nie ma cię na liście. - Ogier pokręcił głową. - No to w takim razie po kolei, he? Czy masz kogoś po tej stronie, kto mógłby za ciebie poręczyć?

- Nie... - westchnęła Rainbow. Pomyślała, że Lockwood pewnie miał. Nie, żeby mogła, albo nawet chciała go o to pytać.

- Bardzo mi przykro, ale w takim razie nie mogę cię wpuścić. - Jednorożec wzruszył ramionami. - Musisz poczekać w kolejce razem z innymi. Będziemy musieli zweryfikować twoje dane, więc po prostu usiądź sobie tam w holu i czekaj, he?

- Po co do siana chcecie sprawdzać moje dane? - Rainbow splunęła. Chwyliła za monitor i zaczęła nim trząść. - Kucyki przychodzą tu ranne albo umierające, a wy im każecie czekać?

- Tak, bo możesz być kimś, kogo *nie chcemy* wpuścić do miasta - parsknął. - Klótnia nic ci tu nie pomoże, he? Ustaw się w kolejce. Chętnie bym ci pomógł, ale to nie moja wina, że nie zarejestrowałaś się wcześniej. Więc nie wyzywaj się na mnie. Ani na moim monitorze.

- Uch... ile to potrwa? - jęknęła Rainbow, poddając się.

- Cóż, pierwszy kucyk w kolejce, ta czerwona klacz jednorożca, ma jeszcze dwa dni zanim...

- Dwa dni?! - jęknął pegaz. - Jakim cudem sprawdzenie kogoś trwa tak długo?!

- Nie mogę udzielić takiej informacji. Przykro mi, ale to po prostu niezbędne środki ostrożności, he?

- Posłuchaj, muszę znaleźć pomoc dla reszty mojej grupy! - Rainbow podniosła kopytka w górę z irytacji. - Są w niej ranne i głodne kucyki.

- Nie widzę, żeby był tu ktoś poza tobą. - Ogier uniósł brew.

- Przyleciałam tu sama - wyjaśniła Rainbow. - Moi przyjaciele idą dłuższą drogą. Chciałam spróbować sprowadzić kogoś, kto by im pomógł.

Jednorożec zastanowił się przez chwilę.

- Będę musiał spytać o to mojego przełożonego. Rzadko mamy do czynienia z takimi przypadkami, he? Zaczekaj chwilę. - Odwrócił się i zawołał: - Hej, Cutlass! Mam pytanie!

Rainbow dosłyszała kilka zirytowanych jęków z drugiego końca ekranu. Po chwili obok pierwszego strażnika pojawił się kolejny kucyk - niski, gruby jednorożec, mocno kontrastujący przez to ze swoim wysokim i chudym kolegą. Miał szarozielone namaszczenie i nieco rozczochraną, pomarańczową grzywą. Był ubrany tak samo jak pierwszy ogier, więc Rainbow domyśliła się, że te kamizelki były dla nich pewnie czymś w rodzaju munduru. Klacz pegaza poczuła się jeszcze bardziej skonfundowana, gdy stwierdziła, że oba ogiery wyglądają jeszcze bardziej znajomo, stojąc tak obok siebie.

- Co się dzieje? - spytał niski kucyk. Rainbow ledwie powstrzymała śmiech: jego basowy głos kompletnie nie pasował do kogoś o takim wzroście.

- Zobacz, Cutlass - rzekł do niego chudy jednorożec. - Mam tu klacz, która mówi, że przyleciała po pomoc dla jej znajomych, którzy zostali z tyłu i także zmierzają do miasta.

- Jakiego rodzaju pomoc? - zapytał Cutlass, mierząc tęczową klacz wzrokiem.

- Czy moglibyście jakoś ich tu przetransportować? - poprosiła Rainbow. - Macie tutaj przecież jakieś statki powietrzne czy coś, racja?

- Nie da rady. - Niski ogier pokręcił głową. - Wylot każdego statku musi zostać zatwierdzony przez Jej Wysokość. A ona na pewno nie będzie posyłać transportowca tylko po to, żeby zabrać kilku podróżników. Nie bez dobrego powodu.

- Słuchajcie, jestem w trudnej sytuacji i naprawdę muszę wejść - burknęła Rainbow. Wzięła kilka głębokich wdechów i uspokoiła się. - Co mam zrobić, zapłacić wam czy...

Gruby jednorożec zrobił się nagle bardzo podekscytowany.

- Zapłacić? Aha! Trzeba było od razu tak mówić!

- Ale ona nie uiściła opłaty w Pandemonium - wtrącił drugi ogier. - Jej Wysokość się wkurzy, jeśli tak po prostu złamiemy regulamin.

Cutlass zmrużył oczy i spojrział z rozczarowaniem na kolegę.

- Barnacle, proszę, pozwól mi zająć się takimi transakcjami. Jestem w końcu twoim przełożonym. Możemy przyspieszyć procedury, jeśli zajdzie taka potrzeba. - Odwrócił się z powrotem ku klaczy. - Dobra, standardowa opłata to pięćdziesiąt miedziaków od kucyka, ale skoro będziemy musieli w tym przypadku znacznie przyspieszyć zwyczajową odprawę... niech będzie trzysta miedziaków.

- Ile?! - wyrzuciła z siebie Rainbow. Taka cena brzmiała skandalicznie, nawet gdyby miała przy sobie jakieś pieniądze. W domu z trudem byłaby w stanie tyle zarobić przez cały miesiąc.

- Za dużo. - Barnacle przewrócił oczami. - Mówiłem ci, żebyś nie zaczynał nigdy od takiej kwoty.

- Za dużo, tak? - Cutlass podrapał się w podbródek. - Sto pięćdziesiąt?!

- Żartujesz sobie? - Klacz spojrzała z niedowierzaniem w monitor.

- Dalej za dużo? - Niski jednorożec zmarszczył brwi. - Hmm... No dobra, niech będzie sto dwadzieścia pięć. Niżej nie zejść!

- Nie zejdziemy - poprawił go kolega.

- Sorki, ale... nie mam tyle. - Rainbow posmutniała. - Tak właściwie, to... wcale nie mam przy sobie pieniędzy - dodała z zakłopotaniem, szurając kopytkiem po podłodze.

- To po co marnujesz nasz czas?! - warknął Cutlass.

- Posłuchajcie, moi przyjaciele są na Pustkowi i muszę znaleźć kogoś, kto mógłby im pomóc. Proszę. Jeden z nich umiera, kolejny jest okropnie chory, a wszyscy są wycieńczeni i głodni, i...

- Daruj sobie łzawe historyjki - parsknął znowu Cutlass.

- Do siana, co z wami? - odgryzła się Rainbow. - Jak na miejsce, które nazywają „Przyłądkiem Nadziei”, to jesteście cholernie mało pomocni!

- Wyluzuj - burknął Barnacle. - Posłuchaj, jeśli zaczniemy tu wpuszczać każdego jak leci,

bez ich uprzedniego sprawdzenia, to równie dobrze w ogóle mogło by tu nie być stacji odpraw. Musimy być pewni, że możemy ci ufać.

- Dokładnie. Z tego co wiemy, możesz być na przykład sabotażystką pracującą dla SZNP, próbującą dostać się do miasta, żeby nas wszystkich wysadzić w powietrze - dodał Cutlass. - Królowa każe mi uciąć róg, jeśli coś takiego się stanie! Jeśli nie masz miedziaków, żeby zapłacić za przyspieszenie procedur, to musisz po prostu poczekać w kolejce, jak reszta.

Barnacle zaczął sięgać w stronę przycisku na konsoli.

- H-hej! - zawołała szybko Rainbow.

- Co znowu? - burknął niski jednorożec.

- Czy... - Klacz przełknęła ślinę. - Czy mogłabym chociaż dostać coś do jedzenia? Cokolwiek? Proszę?

- To akurat da się załatwić - odparł Cutlass.

Barnacle wcisnął kilka guzików na swojej konsoli. Na ścianie obok tęczowego pegaza otworzyła się niewielka skrytka, z której wypadła mała tubka. Miała kolor najbardziej chorowitego brązu, jaki w życiu widziała klacz.

- Co to jest, do siana?

- Dolor Brown - odpowiedział Barnacle. - To jedyna rzecz, jaką możemy dać za darmo, ale lepsze to niż nic. A teraz, wracaj do kolejki.

Wyświetlacz zgasł.

Rainbow westchnęła z przygnębieniem i spojrzała na tubkę pod nogami. Posiłek z Dolor nieszczęśliwie ją ekscytował, ale w tej sytuacji nie mogła liczyć na nic więcej. Chwyciła tubkę i oderwała jej koniec, po czym powąchała błotnistą papkę w środku: nie pachniała jak trucizna, ale równocześnie nie pachniała jak coś jadalnego. Przypominała przegotowane grzyby, z których zrobiła się następnie ohydna, brązowa galaretka. Ale było to jedzenie i tylko to się teraz liczyło. Rainbow przyłożyła tubkę do ust i pochłonęła całą zawartość za jednym zamachem. Dolor Brown smakował gorzej niż okropnie, doskonale odpowiadając wcześniejszemu opisowi Lockwooda: kupka błota polana sosem z błota. Ale przynajmniej dało jej trochę energii i pozwoliło przypomnieć sobie, jakie to było uczucie mieć znowu coś w żołądku.

Rainbow spojrzała z zalem po raz kolejny na drzwi przed sobą, drzwi, które były ostatnią przeszkodą na jej drodze, aby pomóc przyjaciółom. Zaciśnęła zęby, po czym splunęła na metalową podłogę.

- To na pewno by się nie wydarzyło, jakby ktoś jeszcze tu ze mną przyleciał.

- Zobaczymy... może... nie, nie, to się nie uda. Chyba, że... nie, zbyt skomplikowane, za dużo niepewnych czynników. Niech to, kolejny pomysł idzie do kosza. Coraz mniej opcji...

Pomięty papier został rzucony na stale rosnący stos, który już dawno wypełnił, przepelnił i zakopał pod sobą kosz na śmieci w rogu małego pokoju. Pierwsze promienie wschodzącego słońca zaczęły wpadać do pomieszczenia, oświetlając powoli stosy książek, jakimi było dosłownie zavalone. Niektóre z nich były otwarte, ale większość leżała zamknięta, jedna na drugiej, w wielkiej górze odrzuconych pomysłów. Przy biurku znajdowała się kolejna kupka książek - wyglądały one na dość stare.

Doktor Whooves przetarł swoje spocone czoło chusteczką, po czym chwycił kolejny kawałek papieru. Zamknął i przesunął na bok wolumen, którą właśnie skończył przeglądać i chwycił następny ze stosu, z wyblakłą, brązową okładką, podartą w wielu miejscach i z tytułem, który ledwie dało się odczytać. Ogier zdmuchnął kurz z tomu i przeczytał na głos napis.

- *Elementy Harmonii: Traktat Teoretyczny, pióra Starswirla XVIII*. Ach, doskonale, książka napisana przez kogoś z rodu Starswirlów. Starswirl XVIII... to by było jakieś... osiemset lat temu? Bogini, to niewiarygodne, że ten egzemplarz jest jeszcze w całości. Zobaczymy... spis treści... *Rozdział I: Skąd bierze się harmonia?* Ha, dobry początek, staruszk.

Przewrócił kilka kolejnych kartek i zaczął czytać. Czytał, czytał i czytał, pochłaniając kolejne strony z niezwykłą szybkością, ale nie pomijając przy tym żadnego fragmentu i spijając wszystkie słowa. Pióro, które trzymał zębami kreśliło nieustannie notatki na kawałku papieru przed nim. Od czasu do czasu ogier wydawał z siebie pomruk zadowolenia, gdy natrafiał na jakiś szczególnie interesujący fragment. Słońce zdążyło całkowicie wzejść, gdy Doktor zapelnił pierwszy arkusz zapiskami i sięgnął po następny. Wtedy zobaczył na następnej stronie książki coś, co go niezwykle podekscytowało, na tyle, że wypuścił pióro w ust i zaczął gapić się przez chwilę w rzeczoną stronę.

- W końcu! - uradował się. - Wiedziałem, że znajdę jakieś rozwiązanie. Teraz tylko muszę... - Przerwało mu pukanie do drzwi. - Do siana, kto to może być? - spytał sam siebie, wstając z krzesła. - Przecież wywiesiłem tabliczkę, że zakład jest nieczynny.

Zszedł na dół i zaczął kierować się w stronę drzwi, z których dochodziło coraz to mocniejsze pukanie.

- Oi! Bez nerwów, już idę! - krzyknął. Otworzył drzwi. - O co... chodzi?

- Dzień dobry, panie Wh...

- Ile razy mam ci powtarzać? *Doktorze!* - burknął. - I mam nadzieję, że twoja próba wyważenia moich drzwi jest jakoś sensownie uzasadniona, hmm? No dalej, o co chodzi?

Szary pegaz mrugnął oczami, jednym za drugim, po czym spojrzał na paczkę, jaką trzymał przed sobą.

- A, no tak, mam przesyłkę dla pana.

- Do... co tym razem? - westchnął. - Przylatywałaś tu każdego, tego jestem pewny, *każdego* dnia w ciągu tego tygodnia, próbując mi wcisnąć to coś. Zaczynam mieć tego dosyć. Posłuchaj, nie chcę niczego, co ma jakikolwiek związek z ciastkami, ani też nie chcę w tym miesiącu, jak i w każdym innym zresztą, oddawać cześci i chwały zwykłej babeczce z lukrem podczas rytualnego śniadania...

Listonoszka wręczyła mu z ekscytacją paczkę, kompletnie ignorując to, co właśnie do niej powiedział.

- Tak jest! Zgadł pan, to pańska najnowsza przesyłka z Klubu Przyjaciół Muffinek! Już od tygodnia próbuję ją panu dać, cieszę się, że w końcu się pan zdecydował...

Ta twarzy Doktora pojawił się wyraz niedowierzania.

- *Nie* jestem. Członkiem. Żadnego Klubu Durnej Muffinki! Czy ty masz coś nie po kolei z głową?! - rzucił, oddając paczkę.

Pegaz spojrzał na nią i na kucyka przed sobą.

- Ale tu jest pańskie imię.

- Mam to gdzieś! To nie jest moje! Czemu.. cholera, pokaż mi to. Nie zniosę tego dłużej.

Wziął z powrotem nieduże pudełko i przyjrzał mu się uważnie. Nagle poczuł się całkowicie oszołomiony - jego imienia na pewno nie było na przesyłce, a nawet jeśli, to zostało okropnie przekręcone. Oddał ją listonoszce i wskazał na etykietę.

- Widzisz, mówiłem ci, że to nie moje.

- He? - zdziwiła się klacz, chwytając znowu paczkę. - Jak to nie? „D. Hooves”? To przecież pańskie imię i nazwisko. „D” pewnie oznacza „Doktora”.

- Po pierwsze, moje nazwisko pisze się „Whooves”, z „W” na początku - wyjaśnił

najspokojniej jak mógł kucyk. - Po drugie, Doktor to nie moje imię, tylko tytuł. Gdyby paczka była do mnie, byłoby tam napisane raczej „Dr Whooves”. Nawet adres nie jest mój.

- Adres?

- Tak... Wiesz, nazwa ulicy i numer? - zdziwił się.

- Aaa, o to chodzi? Pfff, nigdy na to nie patrzę, w końcu wiem, gdzie mieszka każdy kucyk w Ponyville! To moja pierwsza pomyłka od lat... hmm... ale skoro tak, to czyja to paczka?

- Listonoszka podrapała się po głowie, po czym dodała zasmucona. - To nie fair, ja nie dostałam mojej paczki z Klubu Przyjaciół Muffinek w tym miesiącu, a do tej nikt nawet nie chce się przyznać. Biedna muffinka... pewnie jest już twarda ze starości...

Doktor westchnął długo i głęboko.

- Posłuchaj, zmarnowałaś już wystarczająco dużo mojego czasu... Chętnie bym znowu powtórzył ci, że ta przesyłka nie jest moja, a ty pewnie równie chętnie byś po raz kolejny temu zaprzeczyła, ale naprawdę muszę wracać do pracy. Mam ważne informacje do dostarczenia... - Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Jego twarz rozpromieniła się, a on sam wyglądał, jakby właśnie zapomniał o wszystkich nieprzyjemnościach związanych z działalnością tej kłaczki przez ostatnie półtora tygodnia. - Właśnie! Przecież jesteś listonoszką. Mogłabyś dostarczyć komuś wiadomość ode mnie?

- Pewnie! To w końcu moja praca! - Pegaz zasalutował.

- Potrzebuję dostać się do Canterlot przed zachodem słońca, żeby móc porozmawiać z Księżniczką Celestią. Więc chciałbym, żebyś poleciała do firmy taksówkarskiej i załatwiła mi transport, najszybciej jak się da. Możesz to dla mnie zrobić?

- Mogę, ale jeśli chce pan się dostać do Canterlot jeszcze dzisiaj, to potrzebuje pan taksówki już! - wykrzyczała nieco zmartwiona.

- Tym bardziej powinnaś się pośpieszyć - wytknął.

- Nie, chodziło mi o to, że są zepsute - wyjaśnił ze smutkiem pegaz. - Dzisiaj rano dostarczyłam im przesyłkę z narzędziami i różnymi częściami, bo coś dziwnego stało się ze wszystkimi taksówkami! Ich koła zmieniły kształt z... no, kół, na kwadraty! A za każdym razem, jak je zmienili, to nowe koło też zmieniał się w kwadrat, więc...

Doktor ponownie westchnął, stwierdzając ze smutkiem, że chyba weszło mu to w nawyk przez ostatnich kilka dni.

- Rozumiem - powiedział, marszcząc brwi. - To między innymi dlatego muszę się

spieszyć. Ale tak jak powiedziałaś, nie zdążę do Canterlot na czas, jeśli nie wyruszę natychmiast...

- Zawsze mogę pana podzucić - zasugerowała nieśmiało klacz, nerwowo przeczesując kopytkiem ziemię.

- Słucham? - zdziwił się.

- Znaczy, dostarczyłam już wszystkie rzeczy, jakie miałam do dostarczenia dzisiaj - speszyla się lekko. - I mam wolne przez resztę dnia... Więc mogę pana podzucić. Jak się postaram, to będzie pan w Canterlot jeszcze po południu! Jestem przyzwyczajona do dźwigania ciężkich przesyłek... eee... nie, żebym nazywała pana grubym czy coś!

- To chyba najbardziej przydatna rzecz, jaką dzisiaj od ciebie usłyszałem, wiesz? - odparł po chwili namysłu Whooves. - Ach, ale skoro mam przyjąć od ciebie pomoc, to chyba powinienem zachować pewne społeczne normy: nie chcemy, żeby wyglądało to *zbyt dziwnie*, racja? - zaśmiał się. Klacz zaczęła się śmiać razem z nim, mimo że wyraźnie można było poznać, że nie zrozumiała żartu. Oba kucyki przestały nagle chichotać i przyglądały się sobie przez chwilę. - A! Racja. Skoro masz mnie podzucić, to chciałbym chociaż poznać twoje imię.

- Och! P-pewnie - przytaknęła szybko, z niewielkim rumieńcem. - Ja też nazywam się Hooves. Znaczy, to moje nazwisko. Ha ha, nasze nazwiska są prawie takie same, tyle że moje pisze się bez „W”.

Przytaknął, odnotowując przy okazji swoje zmieszanie spowodowane jej coraz to dziwniejszym zachowaniem.

- W każdym razie! Pora uderzyć na miasto, jak to mawia teraz młodzież. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Klacz zaczęła mu się przypatrywać beznamiętnym wzrokiem. Doktor wiedział, że takie gapienie się przez kogoś przez dłuższy czas zwykle nie oznacza niczego dobrego, toteż postanowił interweniować.

- Dobrze, panno Hooves...

- Może mi pan mówić Derpy - powiedziała z uśmiechem, trzepocząc rzęsami... jedną za drugą. - Tak mam na imię...

Doktor próbował zwalczyć jej puste spojrzenie, które powoli go oszołamiało.

- Oczywiście... Derpy. Zaczekaj, wezmę tylko mój płaszcz i krawat i zaraz... ruszymy. - Stał jak wryty i podniósł brew, przypatrując się w zdziwieniu pegazowi. Mrugnął i spojrzął na

paczkę, po czym uśmiechnął się niepewnie. - Czekaj. Chwilkę, jedną chwilkę, coś mi nagle przyszło do głowy. Derpy Hooves. *D. Hooves*. Moja droga, ta przesyłka jest do ciebie.

Listonoszka zaczęła przypatrywać się trzymanej przez siebie paczce, po czym uderzyła się kopytkiem w czoło.

- Ha, ale dziwne. Ktoś na poczcie musiał się pomylić, nie powinnam dostarczać swoich własnych przesyłek! To dlatego nie przyszło mi do głowy, że może być... do... mnie. O... o nieeee, moja muffinka! - jęknęła z przerażeniem.

Rainbow chodziła tam i z powrotem, od czasu do czasu wyglądając przez pobliskie okno na morze i stukając nerwowo kopytem o metalową podłogę. Była tak blisko tego, aby sprowadzić pomoc, a jednocześnie tak daleko. A jedyne, co mogła zrobić w obecnej sytuacji, to czekać. Zaczęła się zastanawiać, czy da radę wejść do miasta, zanim jej przyjaciele się tu pojawią. Jeśli nie, to wówczas cała jej droga oraz wysiłek pójdą na marne. Nie mogła też tak po prostu wrócić do pozostałych - nie po tym, co powiedziała. Obiecała, że sprowadzi pomoc i że zrobi to w swoim stylu. Czyli szybko.

Gdy tak wpatrywała się w rozległe pole falującego błękitu, przyszedł jej do głowy pomysł. Przypomniała sobie mapę Tick Tock, przynajmniej częściowo. Z tego, co pamiętała z tych kilku razy, gdy rzuciła na nią okiem, to morze nie było aż tak wielkie. Przeciętny pegaz potrzebowałby może jakiś trzech dni, aby je pokonać. Ale Rainbow nie była przeciętnym pegazem. Przy prędkości ponaddźwiękowej, mogłaby przebyć ten dystans w jakieś pół dnia. A nawet szybciej, jeśli wiatr będzie jej sprzyjał. Skoro tutaj nie może liczyć na pomoc, to może kucyki po drugiej stronie będą bardziej skłonne jej udzielić? Ale gdzie znajdował się tam najbliższy port?

Klacz podeszła znowu do drzwi. Wcisnęła przycisk i obserwowała, jak wyświetlacz ponownie ukazuje pomarańczowego jednorożca.

- Tak? - zapytał, początkowo uprzejmym tonem. Zaraz potem zmarszczył brwi, gdy zobaczył, z kim ma do czynienia. - O, to znowu ty. O co chodzi tym razem, he? Pracujemy najszybciej jak możemy, ale musisz poczekać na swoją kolej.

- Chcę tylko zadać jedno pytanie, a potem dam ci spokój, dobra? - powiedziała spokojnie i cierpliwie.

- Pytanie, he? No dobra, byle nie zajęło to za dużo czasu.

- Gdy statki stąd wyruszają, to gdzie zwykle dokują po drugiej stronie oceanu? - zapytała na jednym oddechu Rainbow.

- A po co ci to wiedzieć? - spytał z podniesioną brwią.

- Jestem po prostu ciekawa - odparła. - Ale skoro nie wiesz, to spoko, rozumiem.

Barnacle mrugnął i zastanowił się przez chwilę.

- Cóż - zaczął w końcu - najbliższy port to Nowa Przystań.

- Okej. A jak można się tam dostać z tego miejsca? Jaka jest najkrótsza droga?

- Eee... nie jestem do końca pewny. Rzadko kiedy opuszczam miasto. - Ogier ponownie zamyślił się na chwilę, po czym zawołał do drugiego strażnika. - Hej, Cutlass! Jaka jest najkrótsza droga stąd do Nowej Przystani?!

- Na południowy zachód! - odrzyknął.

- A jakieś dokładniejsze namiary? - spytała Rainbow.

- A jakieś dokładniejsze namiary?!

- Um... nie wiem, jakieś plus minus piętnaście stopni na południowy zachód, zakładając, że lecisz od strony hangarów - powiedział Cutlass, podchodząc ku koledze. - Ale po co... aaa, to ty - parsknął, gdy spojrzął w ekran. - Czego znowu chcesz?

- Wydaje mi się, że ma już dość czekania, he? Pyta, jak dostać się do Nowej Przystani - wyjaśnił wysoki jednorożec.

- Co? Po co jej to wiedzieć?

- Pomyślałam, że skoro tu nikt nie chce mi pomóc, to mogę spróbować tam - odparła szorstko Rainbow. - W sumie szkoda. Moi znajomi są całkiem bogaci...

- Niezła próba, mała, ale nie jestem głupi - zadrwił szary kucyk.

- Jakby twoi kumple faktycznie mieli tyle kasy, to dali by ci ją, żebyś nas przekupiła i weszła do środka - dodał Barnacle.

- Więc chcesz wiedzieć, w którą stronę do Nowej Przystani, co? Planujesz tam sama polecieć? - zapytał Cutlass.

- Tak - rzekła z pełnym przekonaniem Rainbow. - A co, myślisz, że nie dam rady?

- Chwila... ty mówisz serio? - zdziwił się pomarańczowy kucyk. - Zwariowałaś, panusiu.

Wiesz chyba, że...

- Nie, nie, nie zatrzymujemy jej - wtrącił niski jednorozec. - Myśli, że da radę sama przelecieć przez Pas Równowagi? No to pozwólmy jej spróbować. Jak dotrze do równika, to raz-dwa tu wróci - zaśmiał się szyderczo, po czym dodał. - A wtedy może nawet rozważy... alternatywną formę płatności. Pieniądze to nie wszystko, wiesz? Co prawda nie gustuję zbytnio w pegazach, ale...

Rainbow prychnęła raptownie i odwróciła się od monitora, po czym zaczęła kierować się w stronę wyjścia, ignorując wołanie dwójki kucyków. Wrota otworzyły się przed nią, a klacz wybiegła na zewnątrz, z małymi wyładowaniami przechodzącymi przez jej pióra, czując w sobie narastający gniew.

- Czemu wszystkie ogiery muszą być takimi dupkami?! - wykrzyczała. - Pokażę tym frajerom, na co mnie stać.

Wzięła głęboki oddech i rozpostarła skrzydła. Małe błyskawice wyleciały z ich końców, uderzając o ziemię i beton.

- Nie pozwolę, żeby jakiś „Pas Równowagi” mnie powstrzymał! Mnie, najlepszego lotnika w całej Equestrii!

Podeszła do końca lądowiska i wyrzała za jego krawędź, w dół zbocza, na piaszczystą ziemią poniżej.

- Zobaczmy... - zastanowiła się na głos. - Piętnaście stopni na południowy zachód...

Zmarszczyła brwi, gdy spojrzała w górę i przypomniała sobie, że tu przecież nie było widać gwiazd, księżyca, słońca, ani niczego innego, na podstawie czego można by wyznaczyć kierunek. Ale wiedziała przynajmniej, gdzie jest południe, a z tego, co pamiętała z mapy, to linia brzegowa wybrzeża była niemal równolegle położona w stosunku do równika. Nawet jeśli zboczy z kursu o kilka stopni, nie powinno to mieć większego znaczenia. Prędzej czy później znajdzie Nową Przystań, i najpóźniej jutro rano wyśle stamtąd pomoc do kanionu, gdzie najpewniej będą jej przyjaciele. Wtedy zobaczą, że powinni byli jej posłuchać.

Wzbiła się w powietrze i zapikowała w stronę plaży. Poderwała się znowu w górę tuż przed ziemią, a chwilę potem mknęła już nisko nad powierzchnią morskiej tafli. Wzięła głęboki oddech, uderzyła o siebie tylnymi kopytkami i ruszyła do przodu, zostawiając za sobą błyskawice, wiatr i grzmot. Rozpędziła się, aż w końcu morskie wody zostały podzielone przez kolorowy wybuch Tęczowego Rozbłysku, a klacz wystrzeliła z prędkością dźwięku w stronę swojego celu.

Whooves nienawidził latania. Mimo to, choć sam nie wiedział czemu, miał wspomnienia z bycia pegazem w którymś momencie swojego życia. Nawet jeśli to była prawda, to nie miał ochoty na przypominanie sobie tamtego okresu. Ledwie oparł się chęci pocałowania wykładanej kostką brukową ziemi, gdy Derpy wylądowała wraz z nim na ulicy tuż przed Królewskim Pałacem w Canterlot.

- Jesteśmy na miejscu! - obwieściła radośnie klacz. - Mówiłam, że zdążymy na czas! Nikt nie dostarcza przesyłek szybciej niż Derpy Hooves!

- Tak, rzeczywiście działasz dość skutecznie pod tym względem. - Whooves odchrząknął i rozluźnił się, pierwszy raz od kilku godzin. - Choć byłbym wdzięczny, gdybyś następnym razem nie robiła tylu pętli i niepotrzebnych skrętów.

Zatrzepotała rżęsami, jedną za drugą, po czym rozpoczęła proces odpowiadania na całkowicie błędnie zinterpretowane słowa.

- Ooo... następnym razem? Chcesz się ze mną umówić, Doktorze? Jestem wolna w środę.

- Ja... słucham? Nie, nie, ja tylko... - Spojrzał na klacz, która wyglądała nagle na tak potwornie rozczarowaną, że przez chwilę poczuł lekkie ukłucie emocjonalnej świadomości. - Środa! Pomyślę nad tym! - rzekł, a listonoszka znowu się uśmiechnęła. Nie zdążyła jednak odpowiedzieć, bo Doktor postanowił mimo wszystko jak najszybciej zakończyć konwersację. - Dziękuję za pomoc, Derpy.

- Nie ma za co! - odparła wesoło, wzbijając się do lotu. - Ale muszę wracać do Ponyville, więc nie będę mogła zabrać cię z powrotem. Poradzisz sobie?

- Dam sobie radę, nie martw się - zapewnił ją. - Chciałem też przeprosić za moje... zachowanie, przez naszych ostatnich kilka spotkań.

- Nic się nie stało, Doktorze! - oświadczyła. - Jesteś słodki, więc ci wybaczam. Pa~

- Słodki? - Patrzył obojętnie, jak pegaz wzbija się do lotu, ale gdy tylko trochę się oddaliła, Whooves westchnął. - Oi... śmieszna klaczka. Mniejsza o to, mam sprawy do załatwienia!

Pałac Królewskich Sióstr był imponujący i za każdym razem wprawiał go w zachwyt, lecz dzisiaj Doktor nie miał czasu na jego podziwianie. Wysokie wieże, połyskujące złoto, biel oraz purpura, wspaniałe ogrody - wszystko to próbowało odciągnąć jego uwagę od obecnego zadania, choć równocześnie przypominało też, jak wiele próbował ocalić. Wnętrze zamku nie było jednak do końca takie, jakie je pamiętał z ostatniego razu, gdy tu był, podczas

królewskiego wesela.

Nie przypominało nawet takiego, jakie widział podczas wielu innych okazji. Dzisiaj, było tu głośno. Tłoczno. Wszędzie mógł dostrzec kucyki z przeróżnych sfer życia: ciężko pracujący rolnicy, naukowcy, przedsiębiorcy czy dostojnicy. Wszystkich łączyło jedno - stali właśnie w ogromnej kolejce, ciągnącej się salą i hol za holem, aż po samą salę tronową, do której był wpuszczany jeden kucyk naraz.

Królewska Straż również była liczniejsza, a jej członkowie cały czas patrolowali korytarze. Swoim typowym, kamiennym wzrokiem gwardziści wypatrywali, czy nikt nie wpycha się w kolejkę, albo czy nie dochodzi do przepychanek. Doktor czuł się nieco zaniepokojony, widząc tylu uzbrojonych strażników - tym bardziej, że jeśli jego plan zawiedzie, to wiedział, iż nawet oni nie powstrzymają tego, co nadciąga.

Ostrożnym krokiem podszedł do biurka stojącego przed drzwiami sali tronowej, przy którym siedziała niebieska klacz jednorożca, z pomarańczową grzywą związaną w kok, okularami w rogowej oprawce oraz krótkim, zielonym krawatem. Spisywała właśnie coś swoim wielkim, i może nieco jaskrawym, pawim piórem w czasie gdy kolejne kucyki podchodziły do niej. Whooves także zajął miejsce w tej kolejce, jak nakazywała grzeczność, obserwując z niepokojem, jak kolejne kucyki odchodzą od biurka z niezadowolonymi minami, mrużąc do siebie i kręcąc głowami. W końcu nadeszła jego kolej. Podszedł do sekretarki i już chciał zacząć mówić, ale ona zrobiła to pierwsza.

- Imię? - spytała szorstko.

- Doktor - odparł, nieco speszony.

- Doktor... kto?

- Whooves - powiedział, próbując zrobić to w jak najbardziej serdeczny sposób.

- Czy był pan umówiony, Doktorze Whooves? - obruszyła się, dodając kolejny wpis.

- Wystarczy samo „Doktorze”.

- *Doktorze?* - zdziwiła się, podnosząc brew. - To niby nie ma innych doktorów, czy jak? Jest pan umówiony czy nie?

- No... nie, raczej nie - przyznał. - Nie sądziłem, że będzie tu dzisiaj taki tłum, prawdę mówiąc.

Klacz westchnęła z irytacją.

- Jeśli nie był pan umówiony, to proszę wrócić do kolejki.

Whooves nie zamierzał poddać się tak łatwo, choć wiedział, że klócenie się i robienie scen mu nie pomoże. Pomyślał, że najlepiej będzie to rozegrać spokojnie i udawać, że jest zadowolony sytuacją w pałacu. Jego ciekawość nie będzie rzecz jasna do końca prawdziwa, ale czuł, że będzie w stanie sfalszować ją wystarczająco dobrze.

- Co się właściwie dzieje? - spytał. - Rozumiem, że może zdarzyć się tu kolejka, ale to jest chyba trochę za dużo. Nigdy nie widziałem tylu petentów w zwykły dzień.

- Ostatnio dużo się dzieje, i to w całym królestwie - odparła krótko klacz, ściągnając okulary. Nachyliła się, aby być pewną, że inne, obecne w pomieszczeniu osoby jej nie usłyszą. - Kucyki ze wszystkich stron Equestrii przychodzą, aby zgłosić różne dziwne zjawiska, które zaprzeczają podstawowym zasadom logiki.

- Jakiego rodzaju... zjawiska? - zapytał ostrożnie Doktor.

Sekretarka zaczęła przeglądać papiery.

- Cóż, większość to zgłoszenia od osób prywatnych, więc nie mogę ujawnić szczegółów. Ale - dodała, wyciągając jedną z kartek - mamy tutaj też zgłoszenie, które było podane do publicznej wiadomości. Reprezentant Fabryki Pogody w Cloudsdale twierdzi, jakoby niektóre z ich chmur zaczęły robić się różowe i wydzielać słodki zapach. Jak wata cukrowa.

- Wata... cukrowa? - Ogier przełknął ślinę. - To się dzieje szybciej, niż się spodziewałem...

- Co się dzieje szybciej? - zdziwiła się klacz.

Whooves oparł przednie kopyta o blat biurka.

- Moja droga panno, muszę koniecznie porozmawiać z Księżniczką Celestią - powiedział rzeczowym, ale spokojnym tonem. - To sprawa wielkiej wagi.

- Tak jakbym już nigdy wcześniej nie słyszała podobnej śpiewki - zarechotała. - Od razu powiem, że marnuje pan czas w ten sposób, więc proszę wracać do kolejki.

- Normalnie spełniłbym pani prośbę - naciskał dalej Doktor - ale jak już wspominałem, Księżniczka musi jak najszybciej dowiedzieć się o tym, co mam jej do przekazania. Zna mnie osobiście, więc jestem pewny...

- Obawiam się, że i tak będziesz musiał poczekać, *Doktorze* - prychnęła w odpowiedzi. - Księżniczka Celestia jest niedysponowana i nie przyjmuje w tym momencie nikogo. Ta kolejka

tutaj jest do Księżniczki Cadence.

- Księżniczki Cadence? - zdumiał się Whooves. - Jest tutaj? A nie w Kryształowym Imperium?

- Póki co, w Imperium nie wystąpiły jeszcze żadne zjawiska podobne do tych z innych części Equestrii, więc Księżniczka Cadence i Książę Shining Armor zaoferowali swoją pomoc.

- Rozumiem. Nie zmienia to jednak faktu, że muszę się skontaktować z Księżniczką Celestią. Gdzie więc jest, jeśli nie ma jej w pałacu?

- Nie powinnam o tym mówić, ale skoro koniecznie chcesz wiedzieć... - parsknęła klacz.
- Nasza władczyni musiała zająć się pewną istotną sprawą i pozostawiła swoje codzienne obowiązki w kopytkach Księżniczki Cadence oraz reszty królewskiego dworu. Pracują dzień i noc, aby wysłuchać wszystkich petentów. A skoro już o tym mowa: *wracaj do kolejki*.

Doktor zamyślił się na chwilę. No tak, Celestia na pewno przecież wyczuła, że działo się coś złego, i najpewniej próbowała w jakiś sposób temu zapobiec. Księżniczka Luna także musiała jej pomagać, bo w innym wypadku to ona zastępowałaby władczynię. Musiał koniecznie zobaczyć się z Celestią, ale gdzie w takim razie mogła ona... hmm, być może ta sekretarka mu pomoże. Odrobina szczerości może zdziałać cuda.

- Posłuchaj, moja droga - zaczął mówić serdecznym tonem - nie jestem tu po to, aby żalić się, że moje gruszki zmieniły się nagle w masło czy coś w tym stylu. Prawdę mówiąc, nie cierpię gruszek, ale to chyba jest w tej chwili mało istotne. Przyszedłem tu, aby rozmawiać z Księżniczką Celestią, i tylko z nią, zaś powód, dla którego opuściła ona swoje królewskie obowiązki, jest najpewniej ściśle związany z moją sprawą.

- A w jaki niby sposób? - zadrwiła klacz.

Doktor nachylił się bliżej i wyszeptał.

- Jestem w posiadaniu informacji dotyczących Discorda.

- Discorda? Trzeba było od razu tak mówić - odszepnęła sekretarka konspiracyjnym tonem. - Zaraz przyślę kogoś, kto zabierze pana do Księżniczki.

Whooves wydał z siebie głośne westchnięcie ulgi, którego nie zdołał stłumić.

- Dziękuję.

Klacz wstała i odeszła od biurka szybkim, ale nonszalanckim krokiem, zostawiając Doktora sam na sam z myślami. Oraz kilkunastoma kucykami, które rzucały mu szorstkie

spojrzenia, myśląc, że właśnie wcisnął się on w kolejkę.

Czekając tak, obserwował trójkę strażników przy drzwiach, która właśnie wypuściła z sali tronowej miętowo-zieloną klacz jednorożca, z grzywą w kolorach bieli oraz morskiej zieleni, którą Whooves pamiętał z Ponyville. Następny kucyk w kolejce, ogier z niebieską grzywą, wszedł do środka. Nim drzwi zostały zamknięte, Doktorowi udało się dostrzec w środku Księżniczkę Cadance, siedzącą na tronie i otoczoną przez grupę kucyków - najpewniej doradców, którzy pomagali niedoświadczonej Księżniczce wypełniać obowiązki nieobecnej Celestii oraz Luny. Chciał jej pomachać, ale wiedział, że z tej odległości pewnie i tak by tego nie dostrzegła. Mimo to cieszył się, że mógł ją znowu zobaczyć, choćby z daleka i tylko przez kilka sekund.

Zaczął przyglądać się tłumowi, z przygnębieniem zastanawiając się, jak sprawy mogły przybrać tak zły obrót i to w tak krótkim czasie. Discord był nadal uwięziony, a mimo to jego magia wszędzie już siała zamęt. Nie, nie zamęt. Chaos. Kucyki w kolejce wyglądały na mocno zmęczone, co znaczyło, że czekają już tutaj najpewniej od paru dni. Niektóre z nich przyniosły ze sobą dowody tego, co się im przytrafiło. Doktor dostrzegł kilka klatek ze zwierzętami z dziwacznymi cechami: jak króliki z niezwykle długimi uszami czy miauczące psy. Zauważył zniekształcone owoce, jak jabłka w kształcie ananasów czy kiwi wielkości winogron. Zaprawdę, dziwaczne rzeczy.

Jego uwaga odwróciła się od tłumy, gdy zauważył, że sekretarka wróciła, przyprowadzając ze sobą kolejnego kuczka. Ciężko byłoby tego nie zauważyć, zważywszy na pośpieszne i liczne szepty, jakie rozbrzmiały wśród kucyków na widok przybysza. Whooves już zaczął się kłaniać, ale zatrzymał się w połowie tej czynności, gdy kucyk przemówił uprzejmym głosem.

- Nie ma potrzeby, przyjacielu. Nie lubię zbytnio tego całego „królewskiego traktowania”. Szczerze, to wydaje mi się, że nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

- Ach... oczywiście, Książę...

- I bez tytułów. Znamy się na tyle długo, że chyba możemy zwracać się do siebie po imieniu.

- Oczywiście... - Whooves przytaknął lekko. - Shining Armorze.

Shining Armor, odziany w błyszczącą, ozdobną, złotą zbroję, dekorowaną kamieniami szlachetnymi oraz medalami, wyszedł do przodu i podał kopyto Doktorowi na przywitanie. Ziemi kucyk uśmiechnął się szeroko.

- Ładny strój - zaśmiał się serdecznie. - Bardzo... błyszczący.

- Ha, tego jeszcze nie słyszałem - zaśmiał się Shining. - Moja żona nalega, abym to nosił. Jako Księżę Kryształowego Imperium i obrońca Equestrii, muszę wyglądać jak najlepiej. - Nachylił się i wyszeptał: - Choć prawdę mówiąc, wydaje mi się, że po prostu bardziej się jej podobam w mundurze. Nie, żebym miał coś przeciwko, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

- Jak się miewasz, tak w ogóle? - zapytał drugi ogier.

- Bywało lepiej, prawdę mówiąc, zwłaszcza biorąc pod uwagę ostatnie dni. Ale ciebie też dobrze znowu zobaczyć, Whooves.

- *Doktorze*, jeśli łaska - rzekł ziemny kucyk. - Skoro nalegasz, abyśmy korzystali z preferowanych przez nas mian?

- Eee... oczywiście, Doktorze. W takim razie, przejdźmy do rzeczy - powiedział ściszym głosem Shining Armor, zaczynając iść holem i dając znak przyjacielowi, by ten poszedł za nim. - Quillstroke mówi, że wiesz coś na temat Discorda. Księżniczka kazała mi natychmiast skontaktować się z każdym, kto może mieć jakieś informacje na jego temat. Ma nadzieję, że mogą one okazać się pomocne - dodał.

- Naprawdę? - zdziwił się Whooves, skręcając za drugim ogierem w boczny korytarz.

- Niestety, większość tego, czego się dowiedzieliśmy pochodzi od historyków albo teoretyków i nie zawierają niczego zbytnio przydatnego. Od czasu do czasu pojawiali się tu także prorocy wieszczący koniec świata, ale Księżniczka natychmiast ich przeganiała. Sam więc widzisz, że póki co dalej jesteśmy w punkcie wyjścia. Ale ty, przyjacielu, jesteś dość wiarygodnym źródłem. Mam nadzieję, że twoja wiedza nam pomoże.

- Cóż, z pewnością posiadam dość istotne dane - przyznał nieco ponurym tonem Doktor. - Powiedz, co udało wam się ustalić do tej pory.

Shining kroczył przez chwilę w milczeniu.

- Księżniczka twierdzi, że osłabienie pieczęci na posągu Discorda ma jakiś związek ze... zniknięciem Powierniczek Elementów Harmonii. - Kapitan straży był wyraźnie zatroskany. - Dowiedzieliśmy się o tym, że zniknęły kilka godzin po tym, jak wyruszyły one do Lasu Everfree, aby zbadać jakieś dziwne zjawisko magiczne.

- Do siana. Więc to rzeczywiście tak się zaczęło - mruknął Whooves.

- Słucham? - Shining Armor uniósł brew.

- Muszę jak najszybciej porozmawiać z Księżniczką. Macie rację, że zniknięcie Powierniczek jest bezpośrednio związane z tym, że Discord zaczął uwalniać się ze swojego

więzienia. Jestem tutaj, aby pomóc rozwiązać ten problem.

- Więc... znasz powód, dla którego wszystko to się dzieje?

- Nie tylko znam, mój chłopcze, ale nawet odkryłem go jako pierwszy.

- Jako pierwszy? - Shining zatrzymał się gwałtownie i obrócił. - Ty... *wiesz*, gdzie one są? - spytał, tupiąc gniewnie kopytem. - Czemu w takim razie nie przyszedłeś wcześniej?! Czy ty masz pojęcie, jak się wszyscy o nie martwimy?!

Whooves zmarszczył brwi, nie spodziewając się takiej reakcji. Przynajmniej nie tak szybko.

- Chyba jedyne, co mogę powiedzieć na swoje usprawiedliwienie to fakt, że nie chciałem się wychylać, dopóki nie znajdę jakiegoś rozwiązania tego problemu, które zadziała. W przeciwnym razie wywołałbym tylko więcej chaosu. To dość długa historia...

Kapitan straży stanął przed Doktorem, blokując mu dalszą drogą swoją muskularną sylwetką.

- Chcę wiedzieć, gdzie jest moja siostra. *Teraz*.

Whooves nie poczuł się zastraszony, choćby dlatego, że znał drugiego ogiera na tyle długo, aby wiedzieć, jak go udobruchać.

- Mamy mało czasu, Shining. I tak muszę wszystko opowiedzieć Księżniczce, więc wtedy ty także się dowiesz.

- Ja... racja, wybacz. - Kapitan straży westchnął głęboko, próbując się uspokoić. - Po prostu... martwię się o nią. Ostatnie znane miejsce jej pobytu to w końcu Las Everfree...

Whooves przytaknął ponuro, po czym razem z jednorożcem kontynuował wędrówkę korytarzami pałacu. W pewnym momencie Shining Armor zatrzymał się i obrócił w stronę ściany. Doktor począł go uważnie obserwować wypełnionymi szczerą (choć niewielką) ciekawością oczami. Róg ogiera zajaśniał, a ściana została skąpana w magicznej poświacie, po czym jedna jej część otworzyła się.

- W tej ścianie też jest ukryta komnata? - Whooves zamrugał kilkakrotnie, przypominając sobie szybko plan tego piętra. - Nie wiedziałem, że w tej części królewskiego gmachu także skrywają się takie tajemnice.

- Cóż, o to chyba w tym chodzi, racja? Księżniczka przeniosła tu statuę Discorda niedługo po tym, jak został po raz drugi w niej uwięziony - wyjaśnił Książę, gdy dwójka kucyków

weszła przez otwarte przejście. - Ostatnim razem zdołał się uwolnić, gdy w jego pobliżu pojawiła się nawet niewielka ilość chaosu, więc postanowiła powziąć odpowiednie środki zapobiegawcze. Chociaż wątpię, żeby mogła przewidzieć *coś takiego*.

- Rozsądna decyzja - stwierdził Doktor.

Para kucyków zaczęła iść ciemnym, wąskim korytarzem, pozbawionym jakichkolwiek ozdób czy dywanów. Ukryte drzwi zamknęły się za nimi samoczynnie. Na końcu przejścia natrafili na kolejną ścianę, którą Shining Armor otworzył tak samo, jak przedtem. Weszli do kolejnego pomieszczenia, a Doktor znowu poczuł się zaskoczony.

Na środku pokoju stała statua Discorda, wyglądająca na równie solidną, jak zawsze, z wyjątkiem kilku małych pęknięć ciągnących się wzdłuż torsu draconequusa, w miejscu, gdzie znajdowało się serce. Tym, co naprawdę zdumiało Czasomistrza była jednak Celestia. Siedziała przed posągami, który był całkowicie objęty przez białą aurę, emanującą z jej rogu. Księżniczka była mocno skupiona na zaklęciu, nawet mimo tego, że na jej twarzy widać było ogromne zmęczenie. Nie zwróciła nawet uwagi na kucyki, które właśnie pojawiły się w pomieszczeniu.

- Wasza Wysokość. - Shining uklonił się, a po chwili Doktor zrobił to samo, niemal zapominając o należytej etykietce. - Przyprowadziłem do ciebie kogoś, kto posiada informacje dotyczące Discorda. Bardzo ważne informacje, jak sam mówię.

- Hmm? - zdziwiła się Celestia, zaś światło z jej rogu delikatnie przygasło. Jasny blask stał się dużo łagodniejszy dla oczu, a zanim Księżniczka się odwróciła, spytała zmęczonym głosem. - Kto to taki?

- Stary znajomy - odpowiedział Shining Armor.

Celestia uśmiechnęła się lekko, gdy zobaczyła, kim jest jej gość.

- Och, to pan, Doktorze! To prawdziwa niespodzianka. Jak się pan miewa?

- Cóż, ostatnimi czasy czuję się mocno zmęczony, choć najwyraźniej nie aż tak jak ty, Wasza Wysokość. Wyglądasz na wycieńczoną.

- Trwanie cały czas przy statui Discorda i upewnienie się, że pieczęć nie zostanie złamana nie jest łatwym zadaniem - odpowiedziała Celestia. - Lecz nie mamy teraz czasu na towarzyskie rozmowy o tym, kto jest bardziej zapracowany. Shining Armor powiedział, że przynosisz informacje, które mogą nam pomóc, zgadza się?

- Ja... mam nawet coś więcej, Wasza Wysokość - odparł krótko Whooves. - Pozwolisz, że przejdę od razu do rzeczy. To dość długa historia, lecz muszę od niej zacząć, abyście zdołali wszystko zrozumieć. Postaram się jak najbardziej streszczać... I proszę też, byście

powstrzymali się z wszelkimi pytaniami, aż nie skończę.

Whooves wziął głęboki oddech, po czym wyjął swój kieszonkowy zegarek.

- Znacie mnie, w całej swojej, bez obrazy, chwalebnej naiwności, pod niewinnym tytułem, „Doktora”, zszczępionym dodatkowo ze swojsko brzmiącym nazwiskiem „Whooves”. Razem, jako „Doktora Whooves”, uzdolnionego zegarmistrza, który wielokrotnie bywał w tym pałacu. I choć wszystko to jest prawdą, to wasz stary znajomy jest kimś więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. - Otworzył czasomierz i przekręcił jedno z małych pokręteł. - Powiedzcie mi, jak dużo wiecie o Chronomancji?

Minęło kilka godzin, nim Rainbow poczuła się w końcu zmęczona i zmniejszyła prędkość lotu, pozwalając, aby wiejący w plecy wiatr praktycznie sam ją niósł. Dookoła nie widziała nic, poza rozciągającym się morzem, ale wiedziała, że zdołała pokonać już znaczny dystans i to w stosunkowo niedługim czasie. Nie widziała już nawet północnego kontynentu, który znikł za horyzontem. Za następnych kilka godzin powinna minąć równik i znaleźć się w połowie drogi do pięknego wybrzeża na południu - zakładając, rzecz jasna, że rzeczywiście jest takie ładne jak twierdziły wszystkie kucyki.

Głównym powodem, dla którego zwolniła była chęć złapania chwili oddechu, a silne wiatry panujące w tym miejscu umożliwiły jej wygodne szybowanie. Z drugiej strony, zaintrygował ją także widok, jaki przed sobą miała. Kilkanaście minut temu zauważyła w oddali coś, co można było opisać jako ogromną chmurę burzową, rozciągającą się od warstwy wody aż po zasłonę magii Całunu wysoko na niebie. Rainbow zauważyła tańczące błyskawice i wijący się ogień - widok ten był tym dziwniejszy, że płomienie zdawały się przykrywać powierzchnię wody. Morze i niebo pienilo się i wzburzało, gwizdząc i trzaskając złowrogo. To było jak patrzenie na obraz czystej destrukcji, manifestującej się pod postacią potężnej burzy i sztormu. Choć prawdę mówiąc, im bliżej tego dziwnego zjawiska się znajdowała Rainbow, tym bardziej wyglądało jej to ścianę, niż chmurę.

Cóż, cokolwiek to było, stało jej na drodze.

- Żadna burza mnie nie zatrzyma, choćby nie wiem jak wielka - parsknęła. Poprawiła swoje gogle i zapięła kurtkę, po czym powiedziała pewnie sama do siebie: - No to jazda!

Zrobiła szeroki łuk w dół, aby nabrać więcej prędkości i ruszyła wściekle przed siebie, a jej ciało otoczyło białe i niebieskawe światło.

Minęła granicę burzy i wleciała do jej środka. Przez kilka minut wszystko szło bezproblemowo. W końcu Rainbow była władczynią pogody, takie coś nie było dla niej żadnym wyzwaniem. Pioruny trzaskały i wiły się dookoła niej, a zimny, ostry wiatr przechodził przez jej

kurtkę. Płomienie pod nią ciągly w górę, zupełnie, jakby chciały ją schwytać niczym drapieżnik swoją ofiarę. To nic takiego, pomyślał pegaz, to jak gra, z kartami ułożonymi na jej korzyść. Jedynie ogień w dole nie poddawały się jej woli, ale przy odrobinie czujności były łatwe do uniknięcia. Elektryczny ślad absorbował błyskające pioruny. Podmuchy wiejące w twarz formowały się wokół Rainbow i tworzyły tornado, które dodatkowo dodawało jej szybkości.

To żadne wyzwanie.

Wraz z kolejnymi pokonanymi kilometrami czuła jednak, że coraz ciężiej jest jej kontrolować pogodę. Błyskawice zrobiły się większe i uderzały coraz bliżej, przez co została zmuszona do robienia beczek i zwrotów, aby wciągać je w swoją ścieżkę. Wichry stały się silniejsze i przestały jej pomagać, ale przynajmniej wciąż była w stanie się przez nie przedrzeć. Płomienie wystrzeliwały w jej stronę z większą intensywnością, ale jej wrodzona zwinność powodowała, że stanowiły jedynie drobną przeszkodę. Nawet mimo tego, że utraciła łatwość, z jaką podróżowała, Rainbow w dalszym ciągu czuła się bardzo pewna siebie, a pewność ta została dodatkowo wzmocniona przez fakt, że mogła pokonać burzę nawet bez korzystania ze swojej magii. To już było wyzwanie, ale równocześnie stało się niezłą *zabawą*.

Która jednak nie trwała zbyt długo. Pegaz wleciał w burzę już tak daleko, że otoczyła go ciemność, a jedynymi źródłami światła były szalejące w dole płomienie i błyskające wokół wyładowania. Jasnoniebieski ślad, jaki ciągnęła za sobą Rainbow zaczął powoli zanikać. Pioruny wokół niej wydawały się nie być już naturalne - gdy tylko zdołała jakiegoś uniknąć, ten zawijał się wokół jej elektrycznej ścieżki i ponownie ruszał w jej kierunku, przez co klacz musiała znacznie przyspieszyć, aby umknąć posiadającym najwyraźniej własną wolę błyskawicom. Nawet wiatr zdawał się być przeciwko niej, zmieniając co chwilę swój kierunek, zupełnie, jakby chciał ją skierować prosto na któryś z piorunów. Rainbow skręcała, robiła beczki i pętle, leciała zygzakiem, cały czas powoli, ale nieprzerwanie poruszając się do przodu. Jej tempo zmalało, zaczynała tracić koncentrację, ale nie zamierzała się poddać.

Naprzód, w samo serce burzy.

Rainbow była zaskoczona, że środek potężnej burzy nie był okrągły, ale raczej rozciągał się na boki, w linii prostej, tak daleko, jak tylko można było okiem sięgnąć. Ale to nie było teraz istotne. Ważne było to, że intensywność szalejącego sztormu osiągnęła w tym miejscu poziom, który wydawał się być wprost niemożliwy, będąc zupełną odwrotnością tego, jak zwykle wyglądało oko burzy. Błyskawice uderzały jeszcze bliżej, nawet już nie próbując udawać, że są czymś naturalnym, że nie próbują gonić za pegazem niczym wilk za sarną.

Wiatr nagle kompletnie ucichł, dając Rainbow chwilowe i złudne poczucie bezpieczeństwa - tylko po to, aby uderzyć niespodziewanie z taką siłą, że klacz zaczęła kręcić się w powietrzu, tracąc kontrolę. Zanurkowała w dół, aby odzyskać tempo i kierunek swojego lotu. W wszechogarniającej ciemności nie była jednak nawet pewna, *gdzie* jest góra czy dół, albo czy kieruje się na północ czy południe. Nagle wyrosła przed nią błyskawica i w ciągu

sekundy, jaką miała klacz, nim piorun ją uderzy, zobaczyła coś w dole. Nie była do końca pewna, ale wyglądało to na jakiegoś rodzaju przebłysk. Najbardziej liczyło się jednak to, że był to jedyny jasny punkt w panującym dookoła mroku.

Zanurkowała w tamtą stronę, a wyładowanie przeszło tuż przed jej twarzą. Błyskawica zaskwierczała, gdy zatoczyła półokrąg i wystrzeliła w dół, za pegazem. Rainbow kopnęła tylnymi nogami, mając nadzieję, że jej ślad przechwyci piorun, który ją tak zaciekle gonił, ale ten nagle skręcił, robiąc *unik*. Klacz spanikowała, gdy nagły podmuch potężnego wiatru posłał ją prosto w błyskawicę.

Przeżyła jedynie dzięki temu, że podświadomie otoczyła się własnymi wyładowaniami, które krążąc wokół niej pochłonęły większość elektrycznego szoku. Ale nie całe. Ból był nie do zniesienia, zupełnie, jakby Rainbow została uderzona przez pociąg, a nie kopnięta prądem. Jej skrzydła zdrętwiały, a klacz zaczęła spadać. Rainbow zawyła z bólu, gdy uderzyła o wodę, jej obraz się rozmazał. Sekundę później straciła przytomność.

- Tak właśnie wygląda, w przysłowiowej pigułce, mój plan - skończył mówić Doktor, wydając z siebie głębokie westchnięcie. - Wiem, że to niewiele, ale to najlepsza rzecz, na jaką wpadłem po tygodniu nieustannych badań i poszukiwań. Jeśli masz jakiś inny pomysł, Wasza Wysokość, to chętnie go wysłucham.

Celestia z niezwykłym wręcz spokojem wysłuchiwała całej historii Whoovesa, wyraźnie kontrastując z Shining Armorem, który wyglądał na okropnie zaniepokojonego i zdezorientowanego. Odezwał się jako pierwszy.

- To wszystko brzmi dość... niewiarygodnie. Inne Equestrie? Portale? Moja siostra, uwięziona razem z przyjaciółkami w innym wymiarze? Nie wiem, czy powinienem potraktować to jako bełkot i zignorować, czy zacząć zbierać oddziały i ruszać na poszukiwania. Księżniczko, proszę mi powiedzieć, że chociaż ty coś z tego zrozumiałaś.

Celestia przytaknęła.

- Czasomistrzowie jak najbardziej istnieją, lecz nie licząc legend i mitów, niewiele kucyków o ich wie. Zaś osoby posiadające o nich jakąś wiedzę znają ich głównie jako tych, którzy bronią naszego świata przed licznymi niebezpieczeństwami, wykraczającymi poza nasze zdolności pojmowania. Znam Doktora od bardzo dawna, choć przyznaję, że nie byłam świadoma pełni jego obowiązków... jak i tego, że ma współpracowników. To zapewne ściśle strzeżona tajemnica?

Whooves przekręcił głową, a po chwili ciszy, przytaknął.

- Ujmę to tak: naruszyłem jakieś pięć protokołów, mówiąc o tym tobie, Wasza Wysokość, oraz Shining Armorowi. Ale sytuacja jest rozpacзлиwa i wymaga nadzwyczajnych środków. Mój kontakt po drugiej stronie także pewnie poinformował Twilight Sparkle oraz resztę o zaistniałej sytuacji, gdy do nich dotarł. - Westchnął cicho. - *Jeśli* do nich dotarł.

- Bardzo chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej na temat twojej pracy, Doktorze. Gdybym wiedziała, że gdzieś jest kucyk, który wie, w jaki sposób zamknąć taki portal... nigdy nie powierzyłabym tego zadania mojej drogiej uczennicy ani jej przyjaciółkom.

Shining spojrział na Doktora z rozczarowaniem.

- Więc generalnie, jeśli dobrze zrozumiałem, to wszystkie nasze problemy wynikły z twojej winy... w pewnym sensie.

- Ja... - Whooves zmarszczył głęboko brwi. - Przyznaję, że popełniłem błąd tego feralnego ranka i że moja opieszałość jest w dużej mierze przyczyną obecnej sytuacji.

- Proszę, Shining - wtrąciła Celestia - byś nie oskarżał nikogo przedwcześnie. To ja wysłałam Twilight list, prosząc o pomoc. Wina leży więc także po mojej stronie.

- Nie... nie chciałem nikogo oskarżać, Wasza Wysokość - speszył się nieco Książę. - Przepraszam, Doktorze. Wiem, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, aby sprowadzić moją siostrę oraz jej przyjaciółki z powrotem.

- Martwię się o moją uczennicę oraz jej znajome - powiedziała Celestia, podnosząc się na nogi - lecz muszę także wierzyć, że pokonają one trudności, jakie staną im na drodze. Wiem, że są silne, choć i tak się niepokoję - przyznała z przygnębieniem. - Jeśli jednak twój łącznik po drugiej stronie nie nawiązał z nimi kontaktu, lub też wydarzyło się coś innego... to musimy rozpatrzyć alternatywne rozwiązania, jeśli mamy zapobiec katastrofie.

- Prawdę mówiąc, katastrofy nie są do końca w moim stylu.

Whooves oraz Shining Armor zaczęli rozglądać się w panice dookoła, szukając źródła głosu, który wydawał się wydobywać znikąd, a równocześnie zewsząd.

- *Ach, gdzie jestem, moje małe kucyki?* - zaśmiał się głos. - *Tutaj?* - zapytał, dochodząc z jednego końca pokoju. - *Czy może tu?* - zabrzmiał z drugiego.

Celestia przez cały czas nie oderwała jednak wzroku od posągu. Zmrużyła oczy i natychmiast rozjaśniła swój róg tak intensywnie, jak miało to miejsce, gdy pozostała dwójka kucyków weszła do komnaty.

- Dostyc, Discordzie. - Księżniczka odezwała się zniesmaczonym, lodowatym tonem.

Głos ponownie się roześmiał, głośniejsze, a dwa ogiery także odwróciły się w stronę statuy. Whooves zmarszczył z niepokojem brwi, gdy zauważył drobne pęknięcie, ciągnące się wzdłuż klatki piersiowej posągu, przez które migotało przyćmione, purpurowe światło.

- *Jak zwykle psujesz mi zabawę, Celestio. Straszny z ciebie sztywniak. Poza tym, czy naprawdę myślałaś, że twoje małe zaklęcie da radę mnie powstrzymać? Prędkiej czy później i tak się uwolnię, o czym zresztą dobrze wiesz.*

- Być może, ale i tak zrobię wszystko co w mej mocy, aby chociaż opóźnić twój powrót - odparła dobitnie Księżniczka. - Twoja magia być może stopniowo powoduje powstawanie chaosu w moim królestwie, ale tak długo, jak jesteś w tej komnacie, ten sam chaos nie przyspieszy twojej próby ucieczki. Nie pozwolę, abyś znów szerzył swoje zło w tym świecie.

- *Tak, tak, masz plan, zamierzasz mnie powstrzymać, bla, bla, bla* - odpowiedział znudzonym tonem. - *Nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć. Szkoda jednak, że najwyraźniej nie spotkam się znowu z tą szóstką klaczy, gdy powrócę. Ach, już za nimi tęsknię...*

- Moja siostra i jej przyjaciółki na pewno zdążą wrócić na czas, aby cię powstrzymać! Wszyscy w to wierzymy! - prychnął Shining. - Pokonają cię, tak jak wcześniej.

- *Wiara, hmm? Cóż, gdyby faktycznie tak było, to chyba nie zawracalibyście sobie głowy szukaniem innych rozwiązań, czyż nie?* - szydził Duch Chaosu. - *Kiepski pokaz lojalności, Księżę Ale z drugiej strony, widziałem już wcześniej, komu najbardziej jesteś wierny. Ach... tak bardzo ufasz swojej jedynej, prawdziwej miłości, że ktoś, kto się pod nią podszył, bez trudu owinął cię sobie wokół kopyta. Na tyle mocno, że odesłałeś z tego powodu własną siostrę. Może i jestem złym charakterem, ale nawet według mnie to było dość okrutne.*

Celestia podniosła kopytko, chcąc dać kapitanowi Gwardii do zrozumienia, aby nie dał się wciągnąć w gierki Discorda, ale kucyk zdążył już prychnąć i zaczął mówić.

- Ona rzuciła na mnie...

- *Zaklęcie Dominacji Umysłu, tak, tak, wszyscy już słyszeli tę wymówkę. Ale ciekawe, na ile twoje czyny były spowodowane czarami, a na ile miłością do Cadence?* - zadrwił znowu Discord. - *A właśnie, to mi przypomniało, że muszę koniecznie odwiedzić tę całą „Królową Chrysalis”, jak już się uwolnię. Mówię wam, ta klacz jest go-rą-ca! A nawet wszechpotężny Duch Chaosu musi czasem się rozerwać, jeśli wiecie, o co mi chodzi, hmm?*

- Zignoruj go, Shining Armorze - rzekła Celestia. - Próbuje cię zmanipulować, nic więcej. Przepraszam już swoją siostrę za tamte wydarzenia.

- *I kto to mówi, Celestio* - zaśmiał się Discord. - *Ty także odwróciłaś się od swej drogiej*

uczennicy, *gdy ta próbowała zdemaskować Chrysalis, czyż nie? Zabawne... nie wydaje mi się, abyś ty też była wtedy pod wpływem jakiegoś czaru. To musiało być dla ciebie niezwykle pocieszające, że Twilight Sparkle nie żywi za to do ciebie żadnej urazy. Rany na sercu mogą być bardzo bolesne...*

- *Zaś co do waszego nowego znajomego - ciągnął dalej Duch Chaosu, zwracając się do Whoovesa. Zamknął na chwilę, po czym znowu zachichotał. - Cóż, obawiam się, że nie wiem o nim tyle, co o was. Choć to co powiedział bardzo mnie zaciekało. Może jak znudzi mi się ten świat, to wpadnę odwiedzić jakiś inny.*

- *Najpierw będziesz musiał się uwolnić - odparł Doktor, ani na chwilę nie tracąc swojej opanowanej, profesjonalnej postawy. - A mój plan powstrzyma cię przed tym.*

- *W takim razie, powinieneś się pośpieszyć, doktorku, bo chyba kończy ci się... czas! Ha! Wiem, że to żart stary jak świat, ale nie mogłem się powstrzymać.*

- *Prawdę mówiąc, przyzwyczałem się.*

- *Nudziarz z ciebie, doktorku. Widać, że tylko praca ci w głowie. Zostało wam więc jakieś dziesięć dni, hmm? Skoro jesteś tak pewny, że dam radę uwolnić się do tego czasu... to może uczynmy całość nieco bardziej interesującą.*

Gdy to powiedział, niektóre z kamiennych płyt znajdujące się najbliżej posągu zaczęły skwierczeć niczym jajka na patelni. Celestia natychmiast podwoiła wysiłki, ale mimo że jej róg promieniował niezwykłą mocą i oślepiającym już blaskiem, Whooves zauważył, że nie wszystkie płytki zmieniły się z powrotem w kamień.

Discord zaczął złośliwie rechotać, mrozącym krew w żyłach śmiechem, który doskonale ukazywał jego ekstazę z powodu zbliżającego się powoli zwycięstwa.

- *Ha! Ha ha! Ha ha ha ha ha!*

Rainbow Dash ocknęła się. Kręciło się jej w głowie, dzwoniło w uszach, a jej obraz był rozmyty. Nie miała pojęcia, jak długo była nieprzytomna. A teraz znalazła się w dodatku w jakimś nieznanym miejscu, leżąc na czymś miękkim i ziarnistym... jak piasek? Przyłożyła kopytko do czoła i przejechała nim po swojej grzywie. Na szczęście nie znalazła żadnego śladu krwawienia, choć jej włosy były całe wilgotne, podobnie jak sierść.

Próbując zignorować pulsowanie w głowie, powoli wstała na kopytka. Z przerażeniem stwierdziła, że wokół nie może dostrzec niczego poza nieprzeniknioną ciemnością. Jej pozostałe zmysły powoli wracały: dosłyszała szum i poczuła zapach słonej, morskiej wody. Czy

to była jakaś wyspa? Czy naprawdę miała aż tyle szczęścia, że morze wyrzuciło ją na jakimś skrawku stałego lądu? Ale skoro tak, to czemu nie czuła falującego wiatru ani nie mogła też dostrzec błysków piorunów i ognia?

Chwiejąc się, klacz zrobiła krok do przodu, kierując się w stronę dźwięku szumiącej wody, z jedną nogą wyciągniętą w przód, aby lepiej orientować się w ciemności. Po zaledwie kilku krokach poczuła, jak jej kopytka dotyka wody - Rainbow odskoczyła do tyłu, zaskoczona. Najwyraźniej znalazła się przed ścianą zrobioną z wody. Wodospad? Wyciągnęła znowu kopytka, dotykając powierzchni przeszkody. Ku swojej dalszej konsternacji stwierdziła, że wodospad płynął *w górę*.

Oczy klaczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Mogła teraz potwierdzić to, co odkryła przy pomocy kopyta: tuż przed nią znajdowała się ściana pędzącej w górę wody. Co więcej, takie same, morskie mury otaczały ją też z innych stron, a nad jej głową znajdował się nawet wodny sufit. Przypominało jej to przebywanie w jednym z zakłęć ochronnych Twilight.

Pegaz ruszył skrzydłami: nie czuł, żeby były złamane czy zwichnięte, co oznaczało, że w każdej chwili mógł się stąd wydostać. Jak tylko oczywiście dowie się, gdzie dokładnie jest. Rainbow westchnęła i usiadła, próbując ułożyć sobie to wszystko w głowie, która znowu zaczęła ją boleć.

- Do groma... Widzicie, co się stało? Jakbyście mnie od początku słuchali, to nie musiałabym lecieć po pomoc i nigdy bym się tu nie znalazła. Hmph... *wiedziałam*, że tak będzie.

Rainbow zmrużyła oczy - coraz łatwiej było jej orientować się w ciemności, aż w końcu widziała równie wyraźnie, jak w dobrze oświetlonym pomieszczeniu. Nie zastanawiała się nad tym zbyt, jako że była zbyt skupiona na swoim obecnym stanie. Burknęła i przejrzała się w ścianie wody niczym w lustrze. Jej kurtka była cała potargana i przemoczona, a jedno ze szkielec na jej goglach znowu pękło. Miała też kilka siniaków, które pewnie nabiła sobie w chwili uderzenia, ale na szczęście nic poważniejszego się jej nie stało. Miewała już gorsze wypadki.

Przeczesała jeszcze raz kopytkiem przez grzywę, chcąc się upewnić, że nie ma żadnych ran na głowie. Westchnęła z przygnębieniem:

- Świetnie. Jak mam niby teraz pomóc pozostałym?

- *A może wcale nie powinnaś była ich opuszczać?* - odpowiedziało odbicie.

- Co do groma?! - Rainbow odskoczyła do tyłu, zszokowana.

Zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy jej odbicie tego nie zrobiło. Drugi pegaz spojrzał na nią uważnie. Jego sierść i grzywa miały przytłumiony, niebieski kolor, a kurtka i gogle wyglądały jak nowe. Po kilku sekundach tęczowa klacz doszła do wniosku, że to najpewniej stres

powoduje u niej jakieś przewidzenia. Jej teoria legła w gruzach, gdy pomachała kopytkiem, a odbicie znowu nie skopowało ruchu. *Jak mocno uderzyła się w głowę?*

- *Coś nie tak?* - zapytało odbicie.

- No raczej - odparła bez namysłu Rainbow. Pokręciła szybko głową. - To znaczy, nie. Ja... co tu jest grane?

- *A co ma być? Zadałaś pytanie, więc odpowiedziałam. Skomentujesz to jakoś, czy będziesz tak stała i się gapić?*

- Lepiej uważaj, co do mnie mówisz. - Rainbow zacisnęła zęby i zmrużyła groźnie oczy. - Bo chyba nie wiesz, z kim masz do czynienia.

- *Pewnie, że wiem. W końcu jestem tobą, racja? Twoim odbiciem.*

- Chyba... Nie zaraz. Gdybyś była mną, to myślałabyś tak samo, jak ja, a skoro się za mną klócisz, to znaczy, że nie myślisz tak samo. Czyli nie możesz być mną... racja?

- *Jak uważasz. W każdym razie, chyba pytałam cię o to, dlaczego nie zostałam z przyjaciółmi?*

- Miałam marnować czas, idąc z nimi naokoło? - burknęła tęczowa klacz, siadając na piasku i krzyżując kopytka.

- *Masz rację* - odpowiedziała postać w lustrze. - *Ale skoro tak, to gdzie jesteś? Chyba się nie zgubiłaś? Bo to by była okropna strata czasu.*

- A czy to ważne? Wiem, dokąd lecę i jak się tam dostać. Próbuję pomóc moim przyjaciołom, bo oni potrzebują mojej pomocy.

- *A pamiętasz, co o twoim pomysle powiedziała Tick Tock?*

- Co, że jest z góry skazany na porażkę? - prychnęła Rainbow. - To nie moja wina, że nie wiedziałam nic o tym, że będę musiała stać w jakieś kolejce i tak dalej. Skoro Tick Tock jest taka wszechwiedząca, to czemu nic mi o tym nie wspomniała?! Do groma, Lockwood też pewnie o tym wiedział. Ale oni byli zbyt zajęci myśleniem o sobie i swoich głupich pomysłach, żeby podzielić się z innymi tymi informacjami. Jedyne, o czym wspomniała, to pieniądze i...

- *To co w takim razie zamierzałaś zrobić, gdy strażnicy spytają o zapłatę?*

- Nie poganiaj mnie - rzekła Rainbow, prychnając i krzyżując przednie nogi. - Takie wielkie miasto na pewno potrzebuje szybkiego lotnika. - Uderzyła się dumnie w pierś. - A ja jestem

najszybszym lotnikiem w Equestrii. Jedna, dwie robótki i spłaciłabym dług.

- *Słuszna uwaga. Ale co, jeśli to by nie wystarczyło? Co, jeśli by odmówili? Albo woleli „alternatywną formę płatności”? Dobrze wiesz, co miał na myśli tamten ogier. On by na pewno znalazł odpowiedni sposób na wykorzystanie twoich... talentów.*

- Nie ma takiej opcji - wymamrotała klacz.

- *Nawet, kiedy twoi przyjaciele umierają z głodu? Nie mogłabyś przełknąć dumy i poświęcić się dla nich? Chociaż ten jeden raz?*

- Nie! Oni na pewno nie chcieliby, żebym zrobiła coś takiego!

- *A niby czemu nie? Sama przyznasz, że to całkiem niezłe rozwiązanie.*

Na mniej niż sekundę, Rainbow rozważyła to, co zaproponował strażnik. Przyjrzała się swemu odbiciu, które wyglądało nagle nieco inaczej. Klacz w lustrze wody spojrzała na nią ospałymi oczami. Jej pióra były zmierzwione i ubrudzone, sierść i włosy przemoknięte potem. Była naga. Poczwała, jak coś dotyka jej boków. Kopyta. Za jej odbiciem nagle ktoś się pojawił. Obróciła się szybko za siebie - nikogo tam nie było. Wzdłuż kręgosłupa przeszło ją mrożące uczucie.

- *Co powiedziałaś pozostałym, zanim ich opuściłaś?*

- Że tak właśnie robią przyjaciele - odpowiedziała niemal niesłyszalnym szeptem Rainbow.

Klacz w lustrze oddała się niewidzialnemu partnerowi, a Powierniczka Lojalności ledwie zwalczyła chęć wymiotowania. Zamknęła oczy i zaczęła potrząsać głową na boki, chcąc pozbyć się tego obrazu z umysłu.

- Nie! Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła!

Niepokojąca wizja została z powrotem zastąpiona przez odbicie pegaza.

- *Ach, już rozumiem. Nie postrzegaliby by tego jako twojego triumfu, tak? Czyli tu chodzi o twoje ego?*

Rainbow zadrżała, nadal mając przed oczami niedawną scenę.

- Jeśli nie udowodnię, że się... mylili, to... oni... moi przyjaciele... nie przyjmą mnie z powrotem. Oni... - Próbowała powstrzymać łzy. - Jeśli się... poddam, to powiedzą, że... że... że ich zawiodłam. Nawet, jeśli bym się tak... poświęciła. Muszę im pokazać, że mój sposób działa.

- *Ale gdyby jednak ci się nie udało, mimo wypróbowania wszystkich możliwości, to czy twoje przyjaciółki to rozumieją? Czy przyjmą cię z powrotem po tym, co im powiedziałaś?*

Rainbow wciąż czuła się słabo, ale i tak zaczęła głośno i gniewnie krzyczeć.

- Powiedziałam to, co musiałam! Ktoś musiał im uświadomić, że zachowują się jak głupki, ktoś musiał to powiedzieć na głos! Może teraz zdają sobie sprawę ze swoich błędów i spróbują je naprawić!

- *Wytknęłaś im więc, co jest z nimi nie tak w nadziei, że im to pomoże?*

- Dokładnie - odparła Rainbow, odzyskując pewność siebie. - Jak sobie uświadomią, w czym tkwi problem, to będą mogli znaleźć rozwiązanie. To zwykła logika.

- *Racja, to proste. Znaleźć problem i go rozwiązać. Twoje przyjaciółki były problemem, więc od nich uciekłaś. Problem rozwiązany.*

- Że co? - Oczy pegaza błysnęły gniewnie, a tuż za nimi zrobiła to burza. - Ja nie uciekłam od nich! Ja im *pomagam!*

Drugi kucyk nie zareagował nawet w najmniejszym stopniu na ten wybuch złości.

- *Czemu więc nie zostałaś z nimi? Czemu nie upewniłaś się, że wezmą sobie twoje słowa do serca?*

- Bo mnie nie chcieli. Traktowali mnie jak jakiegoś złośliwego, irytującego dupka, i żadne z nich nie wierzyło, że mogę im pomóc. Więc zrobiłam to, co musiałam.

- *Dobry pomysł - przytaknął przyglądający się jej kucyk. - Zamierzasz udowodnić im, że się mylili i w ten sposób odzyskać ich lojalność, tak?*

Rainbow milczała przez chwilę, próbując się uspokoić. Jej żołądek ponownie zaburczał. Klacz zaczęła intensywnie oddychać przez prawie minutę. Czuła, jak targają nią silne emocje. Musiała się opanować. Zacisnęła zęby i przytaknęła, gdy poczuła się trochę spokojniej.

- Tak! Oni odepchnęli mnie tylko dlatego, że powiedziałam na głos to, co myślę. To nie moja wina, że mają takie problemy i że nie chcą stawić im czoła.

- *Wydaje mi się, że możemy to jakoś naprawić. - Odbicie przyłożyło kopytko do podbródka. - Powiedz mi... czy wiesz może, kiedy te problemy zaczęły się pojawiać?*

- Kiedy? - Rainbow mrugnęła kilkukrotnie. - Od samego początku! Od pierwszego dnia,

jak się tu znalazłyśmy, one zaczęły zachowywać się dziwnie.

- *Ale jedyną rzeczą, na jaką narzekałaś to że nie ufasz pozostałym kucyków. Odrobinę paranoiczne, ale w pełni zrozumiałe, kiedy nagle ktoś się znajdzie w kompletnie obcym miejscu. To jednak nie powód, aby zachować się tak, jak ty to zrobiłaś.*

- Hmph, miałam im za złe, że bardziej zależy im na opinii Tick Tock niż mojej - rzuciła szorstko Rainbow.

- *I tak rzeczywiście było, racja? Ale kiedy zauważyłaś inne rzeczy? Jak to, że nikt nie słucha tego, co masz do powiedzenia?*

Pegaz próbował sobie przypomnieć część wydarzeń.

- No... gdzieś na drodze do Przełęcz. Po tym, jak wpadliśmy na te wariatki. Znaczący, już wcześniej zauważyłam, że moje przyjaciółki zachowują się trochę dziwnie, ale... dopiero potem zaczęło mi to naprawdę przeszkadzać. Że mnie nie słuchają, że ignorują moje opinie. Rozmawiałam o tym z Grayscale. Tylko ona mnie rozumiała.

- *Grayscale, hmm? - odparło odbicie, którego kontury zrobiły się nagle nieco wyraźniejsze. - A, no tak... Grayscale Force. Gray. G-Force. Jest całkiem czadowa, racja?*

- Jeden z najbardziej czadowych kucyków, jakie znam, i mówi to *najbardziej* czadowy kucyk, jakiego znam - zaśmiała się lekko Rainbow.

- *A co jest w niej takiego wyjątkowego?* - Odbicie przekręciło głowę z ciekawości.

- No, nie licząc tej odlotowej fryzury i magicznych butów... Jest pewna siebie! Nie boi się niczego, co może ją spotkać w tym głupim świecie! Odkąd znalazłyśmy się w tym miejscu, moje przyjaciółki zaczęły się zachowywać jak banda tchórzy. Ona była inna, silna. Podobna do mnie pod tym względem.

- *Podobna do ciebie...* - odpowiedziała powoli lustrzana postać. - *Choć nie do końca. Nie wygląda na tak rozmowną czy pełną entuzjazmu jak ty. Właściwie to jest dosyć... apatyczna.*

- Taki ma styl. Wie, że jest czadowa, więc nie musi się nawet zachowywać w ten sposób, żeby to udowodnić. Nie chciałam się od niej oddzielać... - westchnęła Rainbow. Zaciśnęła zęby.

- Do groma, Twilight...

- *Twilight rozbiła całą grupę i wszystko zrujnowała, racja?*

- Przez nią one uważają nas za wrogów.

- *A przecież Grayscale dopiero co stała się twoją nową przyjaciółką, tak?.*

- *Właśnie!*

- *Słuszna uwaga. Ale nawet zanim się rozdzieliliście, ty i tak nie wspominałaś przyjaciółkom o swoich problemach. Zamiast tego tłumiłaś je w sobie, tak?*

- *A po co miałam o nich mówić? - rzucił pegaz. - Grayscale i reszta dobrze się spisywały, pomagając nam dostać się do domu, dopóki Twilight wszystkiego nie popsuła. To była kolejna rzecz, którą udowodniła, że nie nadaje się na przywódcę.*

- *Ale to przecież Red Velvet zaczęła to wszystko. Dlaczego nie winisz w takim razie jej? Boisz się?*

Rainbow skrzyżowała przednie nogi.

- *Pff, skoro Pinkie się jej nie boi, to ja też nie! Wiem, że wystraszyła Fluttershy, ale mimo to Twilight nie powinna była reagować w taki sposób. Przesadziła. Powinnam była posłuchać Gray i od razu wyrazić mój sprzeciw.*

- *Oczywiście, powinnaś była posłuchać kucyka, który przyjaźni się z psychopatką, porywczą wariatką, egoistyczną maniaczką i kanibalem.*

- *Hej, przyjaciół nie zawsze się wybiera - stwierdziła Rainbow. - A one są dla Gray nawet nie tyle przyjaciółkami, co rodziną. A zawsze powinno się trzymać z rodziną.*

- *Ty i twoje przyjaciółki też jesteście niczym rodzina. Czy nie powinnaś więc być teraz z nimi?*

- *Już mówiłam - prychnęła Rainbow - że jestem tu, bo chcę im pomóc.*

- *Słuszna uwaga. Ale dlaczego darzysz takim zaufaniem kogoś, kto próbował skrzywdzić twoich przyjaciół?*

- *Ona... wykonywała po prostu rozkazy. - Tęczowa klacz przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. - Nie chciała sprzeciwić się Starlight. W sumie nie dziwię jej się. Widziałam, do czego jest zdolna ta wariatka.*

- *Myślałam, że Gray niczego się nie boi?*

- *Jest różnica między odwagą a głupotą - wytknęła krótko Rainbow.*

- *Jest więc odważna i mądra, tak? Nic dziwnego, że jej tak ufasz.*

Rainbow oparła kopytko o policzek.

- Poza tym, koniec końców miała rację, co nie? Moje przyjaciółki przestały mnie słuchać...

- Ile pomysłów im tak właściwie przedstawiłaś?

- Co? - zdziwiła się klacz.

- Powiedziałaś, że przestały cię słuchać. Jakich twoich propozycji nie wysłuchały?

Rainbow strzeliła językiem i zamyśliła się, próbując sobie przypomnieć część wydarzeń.

Nie rozumiem, czemu twoi przyjaciele cię nie słuchają. W głowie Rainbow rozbrzmiał znajomy głos. Grayscale Force. Jesteś mądra. W końcu kto łąduje się z własnej woli do aktywnego wulkanu, racja?

Powierniczka Lojalności przypomniała sobie ich rozmowę, jaka miała miejsce na posterunku przy Przetęczy. Rainbow natrafiła na Grayscale, gdy szła do łazienki. Rozmawiały przez dłuższą chwilę o problemach Rainbow oraz o przeszłości Grayscale.

- No, najlepszym przykładem jest chyba kłótnia o to, żeby nie iść przez ten wulkan - odpowiedziała w końcu swojemu odbiciu tęczowa klacz, wrywając się z zamyślenia. - To przecież było jak wchodzenie w paszczę lwa.

- Ciekawe. Z tego co pamiętam, jedynie Applejack zgodziła się wtedy z Tick Tock.

- Tak! I myliła się, tak jak przewidywałam!

- Zgadza się. Ale nie przypominam sobie, żeby cię nie posłuchała. Przekonywała raczej wszystkich, że nie ma innego wyjścia. A ty też wtedy nie zasugerowałaś żadnej konkretnej alternatywy. - Odbicie Rainbow zaczęło przyglądać się prawemu kopytku, znudzone. - Nie przekonałaś mnie. Podaj inny przykład.

- No to może kłótnia o to, że powinniśmy byli zostać z grupą Grayscale? - prychnął pegaz. - Taki był mój pomysł! Wszystko było w porządku, póki Twilight nie zaczęła gadać o rozdzieleniu się. Jakbyśmy się ich dalej trzyma...

- Pinkie miała rację, tak samo jak Twilight. Nie macie pojęcia, co mogłoby się wydarzyć. A nawet wtedy sporo kucyków opowiedziało się po twojej stronie. Ale masz rację, Twilight nie posłuchała wtedy ani ciebie, ani ich. Mówiła coś o... zrobieniu tego, co chciała większość grupy?

- Dokładnie. I zobacz, w co nas to wpakowało.

- *A powiedziałaś jej o tym, że według ciebie podjęła złą decyzję?*

- No... jasne, że tak. - Rainbow odchrząknęła nerwowo. - Twi obiecała potem, że postara się podejmować lepsze decyzje w przyszłości.

- *Tak, pamiętam. To było słuszne z twojej strony, wyrazić swoją dezaprobatę, aby poprawić sytuację. Ale wcześniej zrobiłaś coś jeszcze. Pamiętasz?*

- Wcześniej?

- *Tak. Pozwól, że ci przypomnę.*

Rainbow nagle przekręciła szybko głowę w bok, czując ostry ból w szczęce. Miała wrażenie, jakby właśnie została uderzona w twarz. Przyłożyła kopytko do warg, czując małą strużkę krwi. Spojrzała ponownie w wodne lustro. Jej własne odbicie zniknęło, zastąpione przez obraz zszokowanej Twilight, z posiniaczoną szczęką i krwią na ustach.

- Ja... spoliczkowałam ją... - wypowiedziała półgłosem Powierniczka Lojalności.

- *Spoliczkowałaś?* - Odbicie Twilight Sparkle zniknęło, a na jego miejscu ponownie pojawiła się postać Rainbow. - *Ja bym to raczej nazwała prawym prostym.*

- Nie chciałam jej zaatakować! - warknęła Rainbow. - Ja tylko... ja...

- *Ciekawe, co mogłoby się stać, gdyby Applejack cię nie powstrzymała. Skąd w ogóle przyszedł ci do głowy pomysł, że bicie twoich przyjaciół w ten sposób pomoże ci przekonać ich do swoich racji?*

Tęczowa klacz zamilkła. W jej głowie znowu zabrzmiał głos Grayscale, kiedy przypomniała sobie konwersację, jaką z nią przeprowadziła w trakcie ich wędrówki przez Góry Złotego Grzbietu. Drugi pegaz pokazywał jej góry i uczył, na co zwracać uwagę podczas podróży w takim terenie. *Czasami, Dash, musisz być gotowa podeprzeć swoje uwagi siłą. Inaczej nikt cię nie wysłucha ani nie poprze.*

- Ja tylko... martwiłam się o przyjaciół... - powiedziała Rainbow. W jej głosie dało się wyczuć sporą dawkę niepewności. - Twilight naraziła nas na niebezpieczeństwo. Musiałam jej pokazać, że się pomyliła.

- *Ach, rozumiem. I dlatego zwabiłaś ją na bok, wiedząc, że ci zaufa, i uderzyłaś, kiedy się tego najmniej spodziewała.*

- O-ona... znaczy... ja...

Rainbow nie potrafiła znaleźć żadnego dobrego argumentu. Chciała porozmawiać z Twilight w cztery oczy, ale była na nią tak zła, że pozwoliła, aby to jej kopyta przemówiły.

- Ja... pomyliłam się. Twilight nie zasłużyła na takie coś - przyznała ponuro. Usiadła szybko, czując, jak drętwieją jej nogi. - Zachowałam się jak dupek... przesadziłam... bo myślałam, że ona w ogóle nie chce mnie słuchać. Ale ja byłam po prostu zbyt skupiona na sobie, żeby zauważyć, że jest inaczej...

- *Mawiają, że pierwszym krokiem do naprawienia błędu... jest przyznanie się do niego.*

- Przeprosiłam ją za to, co zrobiłam - broniła się Rainbow. - Twilight mi wybaczyła...

- *W takim razie jest chyba bardziej czadowa od ciebie... skoro potrafi przebaczać innym.*
- Na twarzy odbicia pojawił się zadufany uśmiezek.

- A jakie to ma teraz znaczenie? - prychnęła Rainbow. - Nadal jestem tutaj, próbując im pomóc, w czasie gdy oni wloką się przez kanion. Żaden z nich nie chciał ruszyć razem ze mną! Nikt nie chciał mi pomóc!

- *A więc kazali ci się wynieść?*

- Nie. Nie dosłownie. Ale widziałam sposób, w jaki się zachowywali. Nie chcieli, żebym dłużej z nimi przebywała. Woleli udawać, że wszystko jest w porządku, zamiast stawić czoła swoim problemom.

Rainbow przypomniała sobie kolejną rozmowę, jaką odbyła z Grayscale. W trakcie podróży przez jaskinie, tęczowa klacz zapytała swoją nową znajomą, co ta zrobiłaby na jej miejscu. *Czasami, Dash, stajesz przed trudnym wyborem. Gdy twoi przyjaciele przestają o ciebie dbać... musisz im udowodnić, na co cię stać. Znasz to powiedzenie: „Nie wiesz, co masz, póki tego nie stracisz”?*

- *Więc odleciałaś, bo one nie chciały dalej podróżować z kimś, kto cały czas na nich krzyczał* - odparła lustrzana postać. - *Opuściłaś ich wtedy, kiedy najbardziej cię potrzebowali.*

- To oni opuścili mnie! - warknęła tęczowa klacz. - Żaden z nich nie próbował mnie powstrzymać przed odleceniem!

- *Naprawdę? Nikt nic nie zrobił?*

- No... może z wyjątkiem Pinkie... - Rainbow zamilkła i pokręciła głową. - N-nie, ona też odwróciła się ode mnie! - rzuciła pewnie. - Nazwała mnie „złośnicą” w czasie gdy ja tylko

próbowałam pomóc! Przestało jej na mnie zależeć, tak samo jak pozostałym!

- *Więc tak to zapamiętałaś?*

Pegaz zmarszczył brwi, przypominając sobie, co dokładnie powiedziała Pinkie i jak zareagowała.

- Nie... Ona chciała, żebym została. Martwiła się o mnie... a nie o to, co powiedziałam. Ale ja i tak... odleciałam... - westchnęła. - Nie chciałam zachować się w ten sposób. Ale... byłam po prostu taka zła, że nic nie układało się po naszej myśli. Powiedziałam im przez to dużo niemiłych rzeczy. Bolesnych...

- *I dlatego też zaraz potem wzięłaś i odleciałaś. Bo ty miałaś rację, a oni byli w błędzie.* - Odbicie wzruszyło ramionami. - *Słaby pokaz lojalności, nie uważasz?*

Rainbow Dash poczuła, jakby na jej pierś zaczął nagle uciskać wielki ciężar, po czym przytaknęła skruszona. Pamiętała, jak wytknęła Applejack, że ta nie zachowuje się jak na Element Uczciwości przystało.

- Celestio... co ja zrobiłam? - wyszeptwała Rainbow, siadając i spuszczać głowę. Przyłożyła kopytka do skroni i pozwoliła łzom płynąć.

- Zostawiłam ich...

Piasek otaczający ją oraz ścianę wody szerniał, aż wokół zapanowała niemal całkowita ciemność. Jedyne jej odbicie pozostało, wyraźne na tyle, aby Rainbow mogła je widzieć, obserwować, rozmyślać nad nim. Spojrzała na siebie samą, siedzącą na piasku, z przytłumionym kolorem sierści. Nawet jej grzywa straciła swoją wspaniałą, tęczaową barwę i zaczęła robić się szara.

- Samych, na pustyni...

Teraz nawet jej odbicie zaczęło zanikać, powoli pochłaniane przez mrok. Poczucia lodowate zimno. Z przerażeniem obserwowała, jak jej obraz znika, i wyciągnęła kopytko, aby go zatrzymać. Napotkała jednak jedynie powietrze: ściana wody zniknęła. Przez ciało pegaza przeszła fala wyrzutów sumienia, niczym trucizna, wywołująca psychiczny ból.

- Umierających z głodu... - szeptała cicho, niemalże leżąc już na ziemi. - A... te wariatki dalej tam są i ich ścigają...

Odbicie znowu przemówiło, ponurym i cichym głosem:

- *Kiedy zaczęłaś myśleć w ten sposób o swoich przyjaciółkach? Dlaczego uznałaś, że to,*

co zrobiłaś, było właściwym wyjściem?

Klacz spojrzała ponownie w górę. W wodnym zwierciadle nie dostrzegła jednak swojego obrazu. Zamiast tego, stał tam teraz inny kucyk.

- Grayscale Force...

W głowie Powierniczka Lojalności znowu pojawił się zmęczony głos szaroniebieskiej klaczy. Ostatnia ich rozmowa w cztery oczy miała miejsce głęboko w jaskiniach pod Złotym Grzbietem. Choć nieco zdziwiła ją nagła wypowiedź Grayscale, Rainbow uwierzyła jej od razu.

- *Lojalność, Dash, ma to do siebie, że jest jak dwukierunkowa ulica.* - Tym razem odbicie Grayscale przemówiło do niej wprost. - *Czemu masz być lojalna wobec kogoś, kto nie jest taki w stosunku do ciebie?*

Teraz jednak rozumiała, jakie były jej prawdziwe intencje, i to od samego początku.

- Posłuchałam jej... a nie moich przyjaciółek - przyznała tęczowa klacz. - Dałam się jej oszukać. Ona była taka czadowa, zupełnie jak ja. Ona mnie wykorzystała!

Obraz Grayscale zniknął, a na jego miejscu ponownie pojawiło się odbicie Rainbow Dash. Światło wróciło, a pegaz znowu był w stanie dojrzeć otaczający go piasek i wodę.

- Teraz już rozumiem! Gray to zwykła szuja! Ale... ja też nie zachowałam się w porządku. Nie, nawet gorzej, niż nie w porządku. Chciałabym zrzucić całą winę na nią, ale nie mogę. Spieprzyłam sprawę... i mam teraz przez to same problemy. Ale jak ktoś ma problem - tupnęła mocno o piach - to musi go jakoś naprawić!

Jej odbicie uśmiechnęło się, stając dumnie i świecąc na tyle jasno, że Rainbow mogła je dojrzeć nawet bez światła swoich błyskawic. Na jego szyi zauważyła naszyjnik, z pięknym klejnotem wyglądającym tak, jak jej Znaczek, błyszczący królewską czerwienią. Element Lojalności. Klacz przyłożyła kopytko do własnej szyi, ale nie znalazła tam naszyjnika.

- *Widzisz?* - powiedziała lustrzana Rainbow, znacznie wyraźniej niż wcześniej. - *Lojalność nie oznacza, że twoi przyjaciele zawsze cię bezwarunkowo wysłuchają.*

- Mogą się z tobą czasami nie zgadzać, tak samo jak ty z nimi... ale zawsze trzymacie się razem mimo wszystko - dokończyła prawdziwa Rainbow, podnosząc się z powrotem na nogi. - Na dobre i na złe. To znaczy, że będziesz przy nich, zawsze gotowa im pomóc! - Jej ton nagle bardzo spoważniał. - I że ich nie opuścisz tylko dlatego, że będziesz się uważać za kogoś lepszego...

Pegaz w lustrze uśmiechnął się i przytaknął.

- Hej... ale wiesz co jeszcze oznacza lojalność? Przebaczenie. Miłość. Twoje przyjaciółki nadal cię kochają, tak długo, dopóki ty odwdzięczasz im się tym samym. Tak długo, jak długo ty będziesz przy nich. Wybaczą ci, ale musisz dać im na to szansę.

Rainbow wyprostowała się dumnie, a jej ciało zaczęło promieniować tak samo, jak obraz w lustrze. Mimo że nie miała przy sobie naszyjnika z Elementem, wiedziała, że nie potrzebuje go, aby udowodnić kim jest i co reprezentuje. Poczła ciepło w swoim sercu, inspirację, która wzniosła jej oddanie wobec przyjaciół na nowe wyżyny. Nawet, jeśli oznaczało to przełknięcie własnej dumy i prośzenie ich o wybaczenie za jej egoistyczne czyny.

- Masz rację! Nigdy nie jest za późno, aby pogodzić się z bliskimi! - powiedziała, rozkładając w pełni swoje skrzydła. - I nigdy nie jest za późno, żeby przestać zachowywać się jak wariatka i gadać do samej siebie! Moi przyjaciele mnie potrzebują i muszę do nich wrócić, a mogę to zrobić tylko w jeden sposób: *szybko*.

Rainbow wzbiła się w powietrze. Z podwodnej kopyły wystrzeliła w górę szeroka kolumna powietrza, w której pędziła teraz klacz. Po chwili mogła już bez trudu dostrzec szalejącą wysoko nad nią burzę. Wiedziała, że jest niebezpieczna i że nie wypuści jej stąd tak łatwo. Ale to znaczy, że te pioruny najpierw będą musiały ją złapać.

Rainbow wzięła głęboki oddech i kopnęła tylnymi kopytkami o siebie. Ślad błyskawicy za nią stał się bardziej intensywny, rozgałęziając się i uderzając w ściany wody. Kopnęła ponownie, a piorun owinął się wokół jej ciała, otaczając ją niczym owalna, migotliwa klatka. Uderzyła nogami jeszcze raz, myśląc tylko o tym, aby wrócić na czas do swoich przyjaciół, aby upewnić się, że nic im nie jest.

Ochronny kokon eksplodował, a klacz wystrzeliła w górę z niewiarygodną prędkością. Mknęła pomiędzy otaczającymi ją ścianami wody, widząc, że te zaczynają się zamykać u góry. Kopnęła po raz kolejny, najmocniej jak potrafiła. Poczła, jakby jej ciało zostało podpalone. Przed oczami miała jedynie szybko przesuwające się niebieskie i białe smugi.

Wodne mury zamknęły się przed nią szczelnie, niczym pokrywa na pojemniku. Pegaz krzyknął triumfalnie, gdy uderzył swoimi kopytami po raz ostatni. Woda nie była dla Rainbow żadną przeszkodą, przebiła się przez nią z prędkością huraganu, gwałtownie i bez oporu, prosto w szalejącą nad morzem burzę. Ta od razu zareagowała na obecność kucyka, wystrzelując wściekłą smugę, zupełnie, jakby sama jego obecność złościła potężną nawałnicę.

Rainbow nie zmieniła toru lotu, nie przyspieszyła, nawet się nie obejrzała. Wiedziała, że błyskawica podąża za nią. Jej wargi ułożyły się w subtelny, pewny siebie uśmiech.

Uderzyła. Rainbow eksplodowała niebiesko-fioletowym blaskiem i wyrwała do przodu, przecinając powietrze. Ktoś mógłby powiedzieć, że przypominała w tym momencie piorun, ale

nie byłoby to do końca trafne stwierdzenie.

[Ona była piorunem.](#)

Dużo niżej, w głębokiej otchłani oceanu, odbicie Powierniczki Lojalności obserwowało nikiący w oddali ślad Rainbow Dash. Zaraz potem uśmiechnęło się i zniknęło w jasnym błysku.

Link do bloga z tłumaczeniem: [CRISIS: Equestria PL](#)

Lektorat rozdziału, wykonany przez artiko: LINK - wkrótce